Nr. 5. — We Lwowie 26. stycznia 1906.

„ROLNIKA”

okładka inseratowa.

Biuro redakcyi i administracyi: Lwów, Karola Ludwika 3.

CENA OGŁOSZEŃ: 16 h. od wiersza cztery razy łamanego drobnym drukiem. Szósta część stronicy 8 K. Czwarta część stronicy 12 K. Trzecia część stronicy 15 K. Połowa stronicy 20 K. Cała stronica 40 K. Przy częstszem inserowaniu opust stosowny a to przy całorocznem aż do 50%.

Czytelników naszych prosimy, aby zamawiając cokolwiek podług inseratu w naszem piśmie powoływali się zawsze na „Rolnika“.

ODDZIAŁ HANDLOWY

Komitetu c. k. gal. Towarzystwa gospodarskiego

we Lwowie, ul. Karola Ludwika 3.

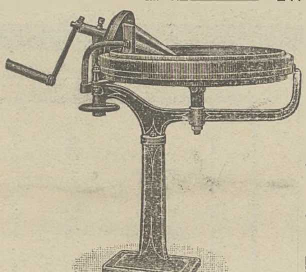
Pośredniczy w zakupnie **wszelkich nawozów sztucznych** maszyn, narzędzi rolniczych i nasion. Rabaty przyznane Komitetowi przez fabryki rozdziela się pomiędzy odbiorców.

KATALOGI PRZESYŁA SIĘ NA ŻĄDANIE OPŁATNIE.

BURMEISTER i WAIN TOWARZYSTWO AKCYJNE DLA BUDOWY MASZYN i OKRĘTÓW.

FILIA BIURA TECHNICZNO-MLECZARSKIEGO przy c. k. Galicyjskiem Towarzystwie Gospodarskiem

LWÓW — ULICA KAROLA LUDWIKA, LICZBA 3.



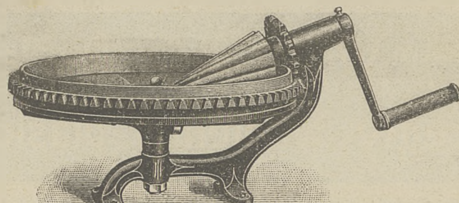
Wygniatacze „PERFECT“ ręczne i motorowe.

STÓŁ Z POCHYŁOŚCIĄ DO ŚRODKA.

Łatwe do czyszczenia. ----

Łatwo rozbieralne. ---------

Praktyczne w pracy. ------



Nr.	0	1	2	3	
Średnica stołu	500	600	800	1.000	milimetrów.

Ponieważ zaangażowaliśmy odpowiednie siły techniczne, podejmujemy się więc kompletnej budowy mleczarń w całości, z kompletnem urządzeniem. Specyalne tafle do ścian, okna, szyby, posadzki, kanalizacye, rurociągi, wentylatory, i t. p. — Porady i informacye darmo.

W przyjmowaniu zamówień i udzielaniu bliższych wyjaśnień pośredniczy również Oddział handlowy c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie.

82 47—52

Nr. 5. Lwów dnia 26. stycznia 1906. Rok XXXIX. Tom LXXI.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

wychodzi w każdy piątek.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową:
w Państwie Austryackiem:
rocznie . . . 16 koron || półrocznie . . 8 koron.
W Rosyi rocznie . 10 rubli sr.
W W. Księstwie Poznańskiem . 6 talarów.
Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Dr. JAN PAYGERT,
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej.
Ogłoszenia przyjmuje: **Administracya „Rolnika“ i Agencya ogłoszeń**, Lwów pasaż Hausmana 9.
Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się.
Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. Przedruk bez podania źródła niedozwolony.

TREŚĆ:

Sprawozdanie

z wycieczki do Danii i południowej Szwecyi złożone w Oddziale Tarnopolskim c. k. Towarzystwa Gospodarskiego przez członka tegoż Oddziału Władysława Jankowskiego.

Od Redakcyi: Autor niniejszego Sprawozdania poprzedził je listem, który poniżej w całości umieszczamy:

Szanowna Redakcyo!

Nie było wcale moim zamiarem, te drobne zapiski przeznaczone tylko dla szczupłego grona moich kolegów w zawodzie, podawać do publicznej wiadomości. Ale człek słucha, a Pan Bóg kule nosi. Traf chciał, że mojemi skromnemi spostrzeżeniami zainteresowałem kolegów i padł wyrok na mnie z ust samego prezesa, któremu sprzeciwić się nie wolno, sprawozdanie podać do publicznej wiadomości w „*Rolniku*“. Posłuszny Jego wezwaniu, aczkolwiek z tremą, gdyż dotąd nic jeszcze do gazet nie pisałem, błagam Cię Szanowna Redakcyo usterki i błędy nieudolnego publicysty opiekuńczem skrzydłem pokryć racz, i tak przy Twojej pomocy może mi się uda skleić coś, co gdyby choć trochę czytelników naszego „*Rolnika*“ zainteresować potrafiło, dla mnie wielką przyjemnością będzie i przeświadczeniem, że mi nasz prezes przy najbliższem widzeniu nie przygani.

(Obawy sz. autora były zupełnie płonne — a roztoczenie skrzydła opiekuńczego ze strony redakcyi zupełnie zbędne, co w interesie prawdy z przyjemnością stwierdzamy. — Red).

Napisawszy tych słów parę, jako tarczę przeciw możliwym, a zapewne i zasłużonym krytykom mego sprawozdania przechodzę *ad rem,* składając na tem miejscu przedewszystkiem podziękowanie naszemu Komitetowi, za urządzenie tych wielce pożytecznych wycieczek. Niech mi jednak wolno będzie i jedną od siebie uwagę dorzucić. Komitet układając program wycieczki, brał jako miarę tylko swą własną gorliwość i zapał a nie siły swych członków.

Wycieczka zaczęła się forsowną turą Lwów-Hamburg 25 godzin koleją, potem do nocy zwiedzanie Hamburga, a rano o 6-tej wyjazd do Danii. I w tem tempie trwało to bez przerwy 15 dni. Nikt nie zaprzeczy, że to cokolwiek za forsowne.

Jeżeli kto miał czas wyjechać z domu na dni 15, byłby mógł i 20 poświęcić, a przy trudach zwiedzania, zdałby się nam był choć co trzeci lub czwarty dzień odpoczynek dla zdrowia i uporządkowania wrażeń. Nie sądzę też, by towarzysze naszej wycieczki wzięli mi za złe, jeżeli ośmielę się na tem miejscu w Ich imieniu podziękować również i Panu Karpińskimu, za pełne gorliwości prowadzenie wycieczki i za cenne wskazówki jakich nam co do Danii i Szwecyi udzielił.

A teraz do rzeczy:

Dania dla każdego, co ten kraj po raz pierwszy zwiedza, przedstawia tyle niespodzianek i tyle ciekawych gospodarczych i socyalnych zagadek, że trudno opisywać widziane tam rzeczy, nie poprzedziwszy ich paru ogólnemi uwagami, choć kilku na chybił trafił wyrwanemi datami statystycznemi, w których świetle dopiero uwagi moje stać się mogą mniej dziwnemi, powiedzmy bardziej zrozumiałemi.

Daty te statystyczne czerpię przeważnie z poleconego nam przez p. Karpińskiego dzieła Dra. Hollmana 1904. „*Dänische Landwirtschaft in der Weltkonkurenz*“, częściowo zaś z innych przystępnych dla mnie źródeł, oraz z tego co oglądały oczy moje.

Ludność Danii wzrasta ciągle i tak: Dla ogólnego zrozumienia dat, które tu o Danii i Szwecyi podawać będę, zaznajamiam Panów, że jednostką monetarną Duńską i Szwedzką jest kroner = 100 öre = 1 K. 32 h., a grunta mierzą się na Tonnen Land = 1200 sążni□.

w roku 1801 liczy Dania 929.000 mieszkańców
„ 1840 „ „ 1,289.000 „
„ 1901 „ „ 2,449.000 „

Z roli żyło w roku 1801 — 619.000
„ 1901 — 944.000

W roku 1805 było folwarków większych . . .	774
gospodarstw chłopskich	54.733
właścicieli drobnych (Husmenów)	56.967
W roku 1895 było folwarków większych . . .	2.000
gospodarstw chłopskich	71.000
Husmenów	159.000

Ten wzrost liczby gospodarstw jest skutkiem przejścia z gospodarstwa zbożowego do hodowlano-przemysłowego, oraz następstwem wprowadzenia na wielką skalę systemu zrzeszania się (spółek). Nigdzie może nie ma tyle rozmaitych spółek co w Danii, a zapewnie nigdzie nie są tak wydatną i rozumną opieką rządu otoczone. Rząd przychodzi w pomoc nietylko materyalnie, ale oraz przez subwencyonowanie szkół, urządzanie wycieczek, wystaw itp.

Już w roku 1791 rozpoczęto reformy agrarne, zaprowadzono mianowicie wspólność majątkową.

W roku 1825 zniesiono pańszczyznę.

W roku 1890 żyło z roli 40.6% ludności, — z przemysłu 24%.

Kiedy w r. 1825 zniesiono pańszczyznę, skomasowano też grunta chłopskie, tak że każdy chłop mieszka w pośród swoich pól, co stwarza wygląd ogólny w kraju, jakoby wsi nie było tylko gęsto porozrzucane fermy. Tylko koło kościoła grupuje się większa ilość domów, w których się mieszczą sklepy, hotele, mleczarnie spółkowe i t. d. Wówczas także wprowadzono niesprzedajność i niepodzielność gruntów chłopskich, a wynikiem tego ciekawy sposób dziedziczenia. Ojciec musi wyznaczyć któregokolwiek syna na dziedzica i ten wedle przeprowadzonego oszacowania spłaca rentę rodzeństwu. Jeżeli nie mogą się co do spłaty pogodzić, wtedy szacuje się z urzędu.

Wykształcenie.

Naturalnie nie wspominam tu o szkołach elementarnych, średnich, uniwersytetach, lecz tylko o szkołach dla ludności rolniczej, bo tylko temi się zajmowałem.

Rolniczych szkół fachowych jest mało. Ilość uczęszczających wynosi przeciętnie zaledwie 500. Typowemi dla Danii są t. zw. „*Volkshochschulen*“ (Landbrugsskole).

Już w roku 1844 biskup Grundwik i syn rzemieślnika Kristen Kold założyli pierwszą taką „*Volkshochschule*“. W roku 1874 jest już takich szkół 54, dzisiaj 98.

Volkshochschule nie jest fachową szkołą rolniczą. Ona przypuszcza u uczniów już pewne wiadomości, a zato przypuszczać, inaczej nigdy nie potrafiłbym zazdrościć Mahometowi jego raju i hurysek.

Listy z podróży.

Napisał MARYAN JĘDRZEJOWICZ.

XXII.

Koło 7-ej wyruszamy sporym kłusem, aby minąć ten olbrzymi pochód.

Musimy bowiem pierwsi zdążyć na nocleg do najbliższej stacyi Deratije — objąć w posiadanie wodę. Mógłby się okazać łatwo brak takowej, gdyby Persowie w tej wielkiej liczbie pierwej od nas chcieli zaspokoić swoje pragnienie.

„Pierwej od nas“ — to wyrażenie właściwie nie na miejscu.

Tej obrzydliwej wody, jaką tu znaleźć można, żaden Europejczyk bez smutnych następstw w usta nie weźmie; potrzebna ona jednak nieodzownie do gotowania (po przefiltrowaniu) dla służby i dla koni.

Wielbłądy kroczą poważnie i mimo wielkiego stępa, bardzo pospieszyć nie mogą: w jakie pół godziny byliśmy już na przodzie.

W przejeździe mogliśmy zauważyć zaciekawienie kobiet wobec obcych sobie twarzy i ubiorów. Ponieważ przez gęste zasłony nie mogły dobrze widzieć — uchylały je z boku. Zwolniliśmy konie w nadziei, że zobaczymy co najmniej, jaki ósmy cud świata. Tymczasem, o zgrozo, co się która uchyliła, to starsza i brzydsza od drugiej. Ładne i młode pozostały w domu — nie chciały zapewne swoich wdzięków przyterać daleką uciążliwą podróżą. Musiałem to przypuszczać, inaczej nigdy nie potrafiłbym zazdrościć Mahometowi jego raju i hurysek.

W Nabeck śniadanie, oglądanie kilku szkap, których największą zaletą była do takiej zręczności doprowadzona umiejętność wierzgania, iż prosto w twarz oglądającego błotem rzucały.

Wyjątkowy maj (zwykle nigdy nie bywa w tej porze deszczu), w którym w Syryi można zabrnąć w kałużę.

Niepomierną uciechę sprawiały dzieciom i rzadką dla nich przyjemność, powstałe po dołkach drogi bagienka; tarzały się w nich na podobieństwo świnek, n. b. całkiem tu nieznanych stworzeń.

Bravo Deratije!

Miło było spojrzeć na porządek i ład panujący w tej małej mieścinie. Psa nie znajdziesz na lekarstwo.

Zaraz z wieczora wtargnęły do naszego obozu gromadki ślicznych dziewcząt. Wysokie, smukłe brunetki, kieby dorodne cyganki, o śmiałem spojrzeniu i zalotnym uśmiechu, rzuciły się do rozmaitych posług. Nosiły wodę w glinianych dzbanach na głowie, pomagały naszemu staremu kucharzowi dmuchać na węgle i skrobać jarzyny — lub sprzedawały kury, jaja, owoce.

Prawie cała tutejsza ludność to prawosławni chrześcijanie. Trafiliśmy na ruską Wielkanoc, dla tego wszyscy odświętnie postrojeni, kobiety w czarnych aksamitnych kaftanikach, granatowych spódnicach, czerwonych majtkach, przepasane haftowanymi pasami, miały na głowach mnóstwo świecących medalików, na piersiach naszyjniki niklowe, bronzowe, zamożniejsze srebrne — niekiedy pozłacane.

znajamia obok nauk z dziedziny rolnictwa, także z ogólnemi pojęciami z geografii, astronomii, przyrody literatury itd.

Są to wszystko internaty przez rząd szczodrze subwencyonowane. Kurs dla mężczyzn trwa 6 miesięcy zimowych, kurs dziewcząt 3 miesiące letnie. Cena za 6 cio miesięczny kurs dla mężczyzn 150 kronerów, z czego połowę rząd płaci. Cena za 3 miesięczny kurs dla dziewcząt 90 kronerów, z czego znowu połowę płaci rząd. Drugą połowę płacą uczniowie, w czem pomocne im są liczne stypendya i fundacye.

Program nauk nie jest we wszystkich Volkshochschulen szablonowy, bo wychodzą z zasady, że nie metoda uczy, ale człowiek. Profesorowie są wszyscy z wykształceniem uniwersyteckiem. Przyjmuje się uczniów w wieku od 16—25 lat.

W roku szkolnym 1898—99 było mężczyzn 3.491
dziewcząt 2.646.

Z tych 76 w wieku 16 lat
„ 480 „ „ 16—18 lat
„ 4887 „ „ 18—25 lat
„ 1095 „ „ 25 lat.

Co do klasy ludności było chłopskich dzieci 3013, Husmenów 2471, dzieci rzemieślników 980, z miast 362.

Gospodarstwo rolne.

Gleby w Danii są rozmaite i tak: Jutlandya ma przeważnie piaski lotne, mało ziemi lepszej. Fionia i Zelandya, glinki cięższe i lżejsze, klimat morski sprzyjający rozwojowi traw.

Przed zniesieniem pańszczyzny, gdy jeszcze panowała wspólność użytkowania gruntów, używaną była przeważnie zwykła trzypolówka.

Rok 1887 jest pod względem gospodarstwa rolnego epokowym. Od tego czasu mamy tam wszędzie zaprowadzone gospodarstwo zbożowo-trawowe (*Koppelwirtschaft*). Robotnika sprowadzają wiele z Galicyi. — Ksiądz duński Ordon, umiejący po polsku, zajmuje się ich sprowadzaniem i opiekuje się nimi.

Obszar roli rozdzielony jest procentowo w następujący sposób:

Ugoru 8·3% — jarzyny 32% — oziminy 11% — buraków i mieszanki 11% — trawy 35%.

Okopowych wogóle mało, — chyba tylko w rotacyi ubocznej.

Przeciętny obecny płodozmian dla Jutlandyi jest.

1. ugor — 2. ozimina — 3. jęczmień — 4. ⅔ owies z jęczmieniem ⅓ rośliny liściaste — 5. owies — 6. 7. 8. koniczyna z trawami — 9. trawy.

Płodozmian przeciętny dla Fionii i Zelandyi jest.

1. ugor — 2. żyto — 3. jęczmień — 4. jęczmień — 5. mieszanka (owies z jęczmieniem) — 6. owies — 7. 8. 9. koniczyna z trawami.

W chłopskich gospodarstwach na wyspach, gdzie ziemie lepsze, są i intenzywniejsze gospodarstwa z płodozmianem jak naprzykład:

		1. ugor zielony
1. owies i kartofle		2. ozimina
2. jęczmień i ozimina		3. jarzyna
3. buraki, bób, wyka	albo	4. okopowe
4. jarzyny		5. jarzyna
5. koniczyna		6. koniczyna.

C. d. n.

Przybliżyły się do nas trzy nauczycielki wiejskie — mniej ładne niżeli ogół dziewcząt, ale zawsze niczego.

Jedna z nich, Thamine R. Saloum, zaczepiła mię łamaną angielszczyzną, zaprosiła na spacer i do swego pomieszkania.

W miasteczku domki trochę większe niż dla lalek, z białego kamienia i gliny, w równe i szersze niż zazwyczaj uliczki ustawione.

Home naszej uprzejmej gosposi bardzo milutki dziedzińczyk z gustownie zasadzonymi klombikami; dość duża weranda w dom wpuszczona, na którą wyniesiono trzy krzesełka — tyle bowiem tylko znalazło się w całem umeblowaniu.

Rozmowa nie bardzo się kleiła, gdyż ja nie tęgo władam sportowym językiem, a moja nowa przyjaciółka także już wyszła z wprawy, odkąd studya w Tripolis ukończyła.

Zaproponowano na podwieczorek ryż z mlekiem, naturalnie owczem albo koziem.

Nic dziwnego, że najgrzeczniej jak można było, ale stanowczo, wymówiliśmy się od spożycia tegoż. Przeszliśmy do pokoju. Na ścianach kilimki, kilka fotografii, bukiety z suchych roślin; na ziemi dywany grube i puszyste; rozłożyliśmy się, nie mogę powiedzieć wygodnie, bo nie lubuję się w tej pozycyi po turecku ze skrzyżowanemi nogami. Dostaliśmy zacne, słodkie bakalie, podawane z ponętnym uśmiechem, a że przytem chcieliśmy naprawić niegrzeczność z owym ryżem na mleku, było nam wkrótce bardzo niewyraźnie. Najprzykrzejsze, że niema czem popić tych słodyczy: lemonady, któremi tu częstują, primo jeszcze słodsze od innych delicyi, a przytem niebezpieczne bo na tutejszej wodzie preparowane.

Wobec nadchodzącej godziny obiadowej pożegnaliśmy jak uchodziło najczulej uprzejme amfitryonki. Odprowadziły nas do rogu ulicy i przyrzekły z rana rewizytę.

3-go maja wstawszy o 5 i pół wyszedłem na najbliższy pagórek, skąd daleki widok na goły kamienisty step.

To jeszcze nie puszcza; ta wielka, dla nas tajemnicza, która właśnie tem wabi, iż nie wiadomo jak nas przyjmie, jakie ukrywa niespodzianki.

Będziemy ją mieli niezadługo przed sobą, ale dalipan nie mam wiary, czy Selim i nasi ludzie i tutaj swemu zadaniu sprostać potrafią. Toż oni pierwszy raz stopy w te strony stawiają, żaden z nich nawet do Palmiry nigdy nie dotarł.

Nawoływanie z obozu nie daje mi się długo rozpatrywać, nasze znajome przyszły i mimo rannych nieporządków wkładają ciekawe noski do naszych przybytków.

Wszystko tu dla nich nowe; każdy sprzęt oglądają, bawią się i cieszą.

Pijemy razem herbatę, a potem „goot bye“, „goot bye“ siadamy na konie, z tem dziwnem uczuciem ile to ludzi się przed oczami naszemi przesunie; ile przelotnych znajomości, których zapewne już chyba drugi raz w życiu ni spotkamy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowe stado w Galicyi.

Od dłuższego czasu grasuje u nas epidemia zwijania stad. — Bakcilus tej epidemii rozpowszechniał się równocześnie z rozwijaniem się ścisłej rachunkowości, badającej każdy odłam gospodarki osobno.

Ciężkie stosunki ekonomiczne zmusiły ziemian do szukania przyczyny deficytów — i oto ją znaleziono: hodowla koni się nie opłaca! Okrzyk ten stał się niemal jednogłośnym w Galicyi.

Dały się też równocześnie słyszeć i głosy szukające przyczyn tej nieopłacalności; na rząd, jako na właściciela ogierów, na komisye asenterunkowe, wskazano jak na winowajców. Ten i ów wystąpił z radami, a każdy je czerpał z beczki własnego doświadczenia, niestety enuncyacye te tak są sprzeczne ze sobą, że chaos pojęć tylko powiększyć mogą.

Niema jednak złego coby na dobre nie wyszło. Przerzedziły się szeregi hodowców, gorszy materyał w stajniach został zbrakowany — ten i ów zachował sobie parę najlepszych matek, chowa dla siebie, żywi dobrze, nie liczy wiele kosztują i z tego narybku mogą powstać nowe hodowle, które fundamenta same sobie budują.

Taką hodowlę „dla siebie“ rozpoczął przed kilku laty pan Stanisław Ostaszewski w Klimkówce, koło Rymanowa.

Po wyzbyciu do nogi wszystkich darmozjadów — bo cena remonty nie opłaca wychowu — zmieniwszy klitki i sztandy na obszerne bozy, nabył on dwie klacze pełnej krwi, obie przewyższające o wiele przeciętny stadninowy kaliber galicyjski, z których jedna *Wait for me* biegała bez wygranej raz tylko, druga *Harmat* wygrała na torach Austro-Węgier 19000 K i osiągnęła 3-latką na publicznej licytacyi cenę 5100 K.

Klacze te dały zaraz w pierwszym roku, pierwsza, po Or'wercie „Co ci do tego“, która, wygrawszy 2-latką dwa biegi na rachunek swego hodowcy, sprzedaną została na publicznej licytacyi za 2500 K, następnie wygrała jeszcze przez to 5000 K; Harmat zaś dała po Britannicusie „Mitręgę“, która w Galicyi wygrała złoty puhar i około 1000 K, a wywieziona do Rosyi, biegała w Rydze prawie bez konkurencyi — wygrywając w biegach płaskich z płotami i przeszkodami mimo nadwagi, jako zagraniczna, siedm razy z rzędu.

Obok tych sukcesów wychowanków klimkowieckiej fermy, było i grube niepowodzenie.

W ciągu dwóch lat obie klacze matki padły — Harmat na kolki w obcej stajni, gdy wysłaną była do odchowania, pozostawiła jednak po sobie doskonałego ogierka „Sierotkę“ po Maypolu, obecnie dwulatka; druga zaś padła ofiarą braku dozoru.

Lehrgeld zapłacony, paddoki i większy dozór został wprowadzony, a w bozy opróżnione weszły nowe nabytki: *I can not*, a dwa lata później *Tima*.

I znów szczęście dopisało.

I can not dała po Viradzie klacz kasztanowatą „Bez protekcyi“, jedną może z najlepszych klaczy, jakie na torach galicyjskich biegały.

Dodatnie te rezultaty skłoniły p. St. Ostaszewskiego do skorzystania ze sposobności nabycia od swego brata Kazimierza całego stada w liczbie dwudziestu kilku sztuk, które uratowane z pogromów w Kurlandyi — podczas których Łotysze zarżnęli kilka koni wyścigowych w stajniach p. Ostaszewskiego — przewiezione zostały pod Wilno, skąd niepokoje agrarne, zupełny zastój w interesach, szalona drożyzna, spowodowały decyzyę powrotu do Galicyi.

Jaką wartość przedstawia obecnie stado w Klimkówce, najlepiej objaśni imienny wykaz klaczy matek z podaniem szczegółowym rezultatów osiągniętych w publicznych próbach wartości koni, jakoteż wystawach.

Klacz matka.	Pochodzenie.	Wygrała.	Stanowiona przez.	Hodowca.
Lauda (7)	po Sara od Austa	—	Hejże na Soplicę	imp. z Rosyi
I can not (7)	po The Donnershorn od Lauda	970 K	Chorąży	K. Ostoia-Ostaszewski
Elle se gobe (7)	po Intrigant od Lauda	19715 K	Hejże na Soplicę	dtto
Camelotte (7)	po Intrigant od Not for sale	13660 K	—	dtto
Bez protekcyi (7)	po Virad od I can not	7230 K	—	właściciel
Weisheit (4)	po Kisber öcscse od Wissenschaft	20035 K	Montanvert	imp. z Rosyi
Walküre (4)	po Gunnersbury od Weisheit	6735 K	Montanvert	F. Scazighino
Tima (12)	po Weathercock od Burza	780 K	Chorąży	J. Tarnowski
Mitręga (4)	po Britannicus od Harmat	4380 K	—	właściciel
Licho (półkr.)	po The Donnerhorn od Dyrsa	23275 K	Soplica (półkr.)	K. Ostoia-Ostaszewski
Licho b. s, (półkr.)	po Maypole od Dyrsa	15590 K	Tamerlan	dtto.

Kogo w ostatniem dziesięcioleciu interesowały wyścigi na torach Lwowa i Krakowa — ten odrazu spostrzeże, że w Klimkówce skoncentrowała się elita koni galicyjskich, która w tym okresie zdobyła prawie wszystkie główne nagrody i około ćwierć miliona koron, gdyż ród „Weisheit“ (4) wygrał w tym okresie 82887 K, 37 pierwszych nagród, trzy razy główną nagrodę państwową 6000 K, t. zw. galicyjskie Derby, na wystawie powszechnej we Lwowie złoty i srebrny medal: ród „Laudy“ (7) 64027 K, 31 pierwszych nagród, również 3 razy gal. Derby, na wystawie powszechnej we Lwowie złoty i srebrny medal; — wreszcie ród „Licho“ (półkr.) wygrał 83546 K, 68 pierwszych nagród, 2 razy wielki międzynarodowy krakowski bieg z przeszkodami, 5 razy wielki lwowski i 2 razy wielki Kottingbruński bieg z przeszkodami armii; nadto na wystawach we Wiedniu i Galicy 3 dyplomy honorowe i liczne medale.

Ogierów posiada klimkowieckie stado aż 5 do swej dyspozycyi. Oto ich lista:

Hejże na Soplicę (4) 5 l. kaszt. po Xaintrailles (2) od Weisheit po Kisber öcscse (14),

Caboulot (8) 5 l. siwy po Buisson Ardent (3) od Harelnut po Haselmere synie Galopina.

Chorąży (8) 9 l. kary po Bellwether (4) od Hoffentlich po Buccaneer (14),

Mormglen (3) 6 l. gniady po Orme (11) od Glengary po Ayrshire (8).

Farurey (6) 4 l. gniady po Flying Fox (7) od Mme de Parabère po Kordyan (7).

Z tych pierwsze trzy są na sprzedaż, względnie do wydzierżawienia.

Najwspanialszym z tych pięciu ogierów jest bezprzecznie *Hejże na Soplicę*.

Wpadającą w oko na pierwsze wejrzenie jest ogromna potęga przodu, oko też już z pewnem niedowierzaniem przechodzi na zad, domyślając się go szczuplejszym i mimowoli dłużej zatrzymuje się na nim.

Nie — zad jest potężniejszy! — ma się ochotę zawołać.

Dopiero gdy wzrok ogarnie całość, wówczas widzi się tę nadzwyczajną harmonię budowy, która w tej potędze bywa bardzo rzadką.

Syn Xaintraillesa jest przytem w całem tego słowa znaczeniu pięknym, a co w nim także jest niezwykłego to to, że rusza się ogromnie nietylko w stępie i galopie, lecz i wyrzut nóg z łopatek w kłusie jest jak u amerykana — zalety wyjątkowo w jednym koniu się łączące.

Ogier ten zatargowany był przez rząd rosyjski i przeznaczony do Harkowskiego depôt ogierów; z powodu rozruchów niewzięty.

Jak był wysoko ceniony w swym stadzie, dowód, że najlepsze kobyły były nim pokryte.

Cabonlot to koń kosmopolityczny. Ojciec Francuz, matka Angielka, urodzony w Rosyi, biega w Austryi,... tak o nim petersburski Żurnal sportu napisał.

Wnuk sławnego *Le Sancy'ego*, po którym Baron Schickler miał raz 30 koni siwych w trenningu, biegał z wygraną w Petersburgu, Rydze, Wilnie, Odesie, wreszcie w Kottingbrunie, Krakowie i Lwowie.

W tych peregrynacyach zdobył kilkanaście nagród, biegał nierówno, wykazał jednak bardzo wysoką klasę i wprost fenomenalną szybkość, którą rozstrój nerwowy paraliżował.

Koń to kalibru francuskiego tj. kości potężnej i suchej, temperament z natury bardzo łagodny i spokojny. Padł ofiarą swej newrozy, złamał we Wiedniu pęcinę na przeszkodzie.

Któż w Galicyi z miłośników koni nie zna *Chorążego?* Jest to uosobienie siły, zdrowia i doskonałego temperamentu. „Dyszlowy“ jak go ktoś trafnie nazwał.

Chorąży wygrał w multum biegów około 40.000 K, lecz to wszystko blednie wobec zwycięstwa jego we wielkim Pardubickiem *Steeple-chace* (dotacya 20.000 kor. dystans w terenie 6400 metrów).

Kto nie był w Liwerpoolu, Karlshotcie lub Pardubicach, ten niema pojęcia co dobry koń może. Przebyć też przez te pardubickie przeszkody, które Chorąży musiał wziąść, by bieg wygrać, żaden Arab na świecie by nie potrafił.

Za Chorążego temu 2 lata ofiarowała we Lwowie komisya rządowa zakupująca ogiery dla kraju 2500 złr. Rotmistrz Keller odrzucił jednak ofertę i koń pozostał na arenie; po roku zaś nabyty dla Klimkówki zajął miejsce Virada sprzedanego Hr. Moszyńskiemu do Królestwa.

Chorąży jest jakby stworzony do stada arabskiego, do poprawienia błędów i zrobienia na źle związanym i na małym materyale odrazu konia oficerskiego. W Klimkówce Chorąży pozostawi ślad po sobie, i nie dziwiłbym się gdyby dał dość dobrego konia by na wyścigach módz konkurować z szansami wygranej.

Musi on jednak ustąpić boxy *Mormglenowi*. Jest to wielki pan z cudownie piękną szyją i główką, „inbred“ ma najpiękniejsze formy z najświetniejszymi antenatami w swym rodowodzie.

Dość zaznaczyć, iż stanówka jego matki kosztowała 15.000 fr.

Mormglen, choć mu zarzucają, że ma wygląd zanadto „wyścigowy“ — zapewne dla tego, że ma obustronnie Galopina w swym rodowodzie, pokrył w r. ubiegłym pięć klaczy w stadzie Dylągowskiem, które do swej dyspozycyi ma takiego fenomena jak „Xaintrailles“, i wysokiej klasy „Karę“ wybranego przez samego właściciela stada. Zaszczytna dla Mormglena.

Oferta p. Jędrzejowicza na ten rok nie została przyjętą i Mormglen zamiast być podszewką dla Xaintraillesa będzie podszewką w Klimkówce dla zaledwie 4-letniego *Farureya*.

Czem jest ojciec Farureya, „Flying Fox“, za którego Pan Blanc w Anglii milion zapłacił, i którego produkta powyż miliona corocznie wygrywają, tak że się wytworzyło na torach francuskich „białe niebezpieczeństwo“ jak dla Europy jest „żółte niebezpieczeństwo“, o tem chyba każden wie choćby z gazet codziennych.

Temu półroku w Austryi, Niemczech, Rosyi i Anglii — nie było ani jednego syna „Flying Fox'a“, prócz Farureya.

Obecnie spółka z p. Baltazzim na czele kupiła za 500.000 Gouvernant'a.

Niemcy nie zdobyli się na taki zbytek a Francuscy hodowcy oburzeni na Pana Blanc, że do Flying Fox'a klaczy z Francyi wcale nie przyjmuje, korzystają z jego syna French-Fox'a, do którego lista stanówek na trzy lata naprzód jest zapełnioną.

Interesującym jest dla nas fakt, że Flying-Fox'a, matka jest po Xaintraillesie.

Zapytacie teraz jakim że jest, to cudo, ten Farurey!? skąd się tu dostał? co kosztuje?

Wychował go śp. Ludwik Grabowski w Sernikach, ze sławnej klaczy Madame de Parabère, matki jeszcze sławniejszego od niej syna Chamberye'go, który za życia Grabowskiego stanowił po 900 rubli od klaczy, gdyż zaraz na wstępie swej karyery w stadzie spłodził Madame Ferrari, najznakomitszą klacz wyścigową, jaka kiedykolwiek na torach Wszech Rosyi galopowała.

Te trzy wymienione konie krocie powygrywały.

Grabowski umarł; stado postanowiono sprzedać. Farurey poszedł pod młotek licytacyjny ośmiolatkiem, kulawy, z rozbitą nogą i opinią, że biegać więcej nie będzie; mały, niepokaźny, osiągnął mimo to najwyższą cenę jaką w owym roku za konie w Rosyi publicznie wypłacano.

Był to rok w którym stado za stadem licytowano. Stajnia monstre małżonków Łazarewów zgniotła wszystkie inne.

Farurey poszedł za bezcen mniej więcej za 8.000 koron.

Zanadto mam wielki respekt przed tajemnicami natury, by chcieć sądzić źrebca, który należy do rodziny w której, mniejsza już że ojciec, lecz matka, brat, córka

brata, należą do najjaśniejszych gwiazd na firmamencie hipologicznym, a ma wygląd i temperament grubego ordynarnego fornalskiego konia.

Farurey'a taksa stanówki oznaczoną jest na 400 K. od klaczy co wygrały bieg wartości 3.000 K, i od matek zwycięzców tylko 200 K.

Mormglen stanowić będzie po 100 K. Cabonlot Chorąży i Hejże na Soplicę po 50 K. o ile nie będą sprzedane lub wydzierżawione.

* * *

Opisałem to stado, tę nową pepinierę, z tem przeświadczeniem, że dobrze będzie, gdy Czytelników „*Rolnika*“, „*Tygodnika Rolniczego*“ i nowego „*Przeglądu Rolniczego*“ oderwę trochę od marzeń *(?! Red.)* o Arabach i Arabii, do których nas te pisma od dłuższego czasu wciąż podniecają, a przyciągnę uwagę na rzecz realną *(?! Red.)* pozytywną, z ilustracyami wprawdzie nie Kodakiem zdjętemi lub stworzonemi w bujnej fantazyi i lekkiem piórem, lecz z ilustracyą najpospolitszych cyfr z kalendarza wyścigowego i z recenzyi powystawowych. *(W dowód bezstronności i tę uwagę zamieszczamy, chociaż od arabomanii to nas nie odwiedzie. — Red.)*.

Stado Klimkowieckie, by je we właściwem świetle postawić — dodać muszę, że choć ma wszelkie warunki do współ ubiegania się na torach wyścigowych o nagrody, boć nawet w roku ubiegłym trzy konie z rodów zmonopolizowanych w Klimkówce, a mianowicie Bij zabij (4), Bez protekcyi (7) i Liszka (półkr) w kolorach por. Kollera, wygrały przeszło 20.000 K., mimo to samo swych koni exploatować nie będzie, lecz wchodzi w szereg tych, co chowają konie na sprzedaż.

Nie wątpię, że w tej odmiennej roli stado to zdobędzie odrazu najwyższą markę, gdyż selekcya form obok publicznej arenowej nigdy nie była zaniedbaną, — kaliber w przecięciu jest duży a liczne dyplomy i medale z protekcyi się temu stadu spewnością nie dostały.

P . . . . . . ski.

Nowsze doświadczenia przy uprawie buraków.

(Dokończenie.)

Co się tyczy nawożenia pod buraki, to kierować się musimy pod tym względem myślą, że burak z jednej strony należy do roślin stawiających największe wymagania pod względem zasobów pokarmowych w glebie — a z drugiej strony jest rośliną najbardziej opłacającą nawozy sztuczne.

W płodozmianie więc przychodzić powinien albo na oborniku, albo na nawozie zielonym, albo w drugiem p lu. Bogate zasoby w związki pokarmowe w roli konieczne są do jego normalnego rozwoju; oprócz tego, chcąc przyspieszyć jego rozwój w pierwszym okresie wegetacyi, a tem samem uczynić roślinę, że tak powiem, już w kolebce więcej odporną wobec różnych przeciwności zasilamy plantacyę buraka nawozami sztucznymi.

Dajemy więc na orkę jesienną nawozy potasowe równocześnie ze siewem, conajmniej 150 klg. superfosfatu na morg, a po zejściu buraków w trzech dawkach saletrę do 75 klg.

Kwestya użycia nawozów potasowych, jako potrząski, nie jest jeszcze całkowicie rozstrzygniętą, przy niektórych próbach nawóz ten kosztów odnośnych wkładów nadwyżką plonów nie zwrócił, przy innych zaś doświadczeniach pokazało się, że sole potasowe — użyte na zielone liście jako wysiew pogłówny — wpływają dodatnio na ilość plonu.

Zdaje się, że ostateczne rozstrzygnięcie tej kwestyi wypadnie na korzyść nawozów potasowych.

Co do nawozów azotowych, to nie ulega dziś już najmniejszej wątpliwości, że użyte w kombinacyi z innymi nawozami sztucznymi, a szczególnie z fosforowymi, wpływają korzystnie na ilość, a nawet na jakość otrzymanego plonu.

Jako materyał używaną tu jest wyłącznie tylko saletra chilijska; ponieważ jednak cena tego artykułu idzie ciągle w górę — a to z natury rzeczy, bo pokłady tegoż muszą się kiedyś wyczerpać — więc prędzej czy później zniewoleni będziemy oglądać się za innym środkiem azotowym; — mojem zdaniem ważne zadanie przypadnie pod tym względem kiedyś gnojówce.

Gnojówka nie znajduje dziś jeszcze zastosowania w zasilaniu plantacyi buraków.

Mało kto wogóle używa do zlewania zasiewów gnojówki — a jeszcze mniej gospodarzy zdaje sobie sprawę z tego, że środek ten jest znacznie tańszy i skuteczniejszy od saletry chilijskiej.

Ja w praktyce mej używałem gnojówki zwykle do polewania marchwi pastewnej i robiąc próbne porówania, przekonałem się każdy raz, że wydatek z tem zlewaniem połączony, znalazł zawsze pokrycie w nadwyżce plonu.

Od dwóch lat polewam także część plantacyi buraków gnojówką w sposób zupełnie prymitywny, przy pomocy konewek ogrodowych.

Szczególnie w bieżącym roku próba ta wypadła nader korzystnie.

Wygląd mych buraków z początkiem czerwca był świetny.

Pole do siewu było starannie przygotowane, siew buraków i nawozów sztucznych wykonał siewnik poprawny najnowszej konstrukcyi, przy pierwszej obróbce nie brak było robotników, tak że plantacya przedstawiała się nader korzystnie.

Tylko na przyczółku jednego działu buraki były liche, bo ten kawał pola przez ludzi i konie tak był udeptany i buraki na nim tak zniszczone, że obraz tego zniszczenia był wprost rażącym, a że do tego leżał przy gościńcu, więc tem bardziej wstyd mi było, że kontrast ten musi każdemu przechodniowi wpaść w oczy, więc przedewszystkiem przyczółek ten kazałem zlać raz gnojówką.

Skutek był wprost fenomenalny — te nędzne z początku buraki wnet prześcigły swych lepszych towarzyszy i przy zbiorze dały znaczną nadwyżkę.

Próby te, jak wspomniałem, robiłem zupełnie samodzielnie i całkiem prymitywnie; — w artykule jednak wiedeńskiej *Wiener Landw. Zeitung* z dnia 15 listopada z. r. jest nadzwyczaj interesujące sprawozdanie dyrektora dóbr p. Kauzeka o użyciu gnojówki na burakach, które dla ważności przedmiotu w streszczeniu podaję:

Sprawozdawca celem zbierania gnojówki w odpowiedniej ilości, wystawił rezerwoar kosztem 1623 K i nabył potrzebne do tego narzędzia i sprzęty wartości 1392 K; — dodawszy do tego 10% oprocentowania i amortyzacyi tego kapitału, czyni to rocznie sumę 301 K na przestrzeń

20 hektarów — czyli obciąża jeden hektar na rok kwotą 15 koron.

Do polewania używał pan Kauzek przyrządu, który na wzór siewnika do saletry zlewał buraki rzędowo.

Próbne porównania dały rezultat następujący:

Jeden hektar pola zasilonego saletrą dał 287·04 q buraków — a ta sama przestrzeń zlana gnojówką 317·72 q czyli o 30·68 q więcej; sacharometr pokazywał 19 względnie 20·20, a polaryzacya 16·76 względnie 17·91, a czysty (netto) zysk z hektara zlanego gnojówką w porównaniu do tej przestrzeni zasilonej saletrą wynosił 76·38 K — który w ciągu dwóch lat, wedle dokładnych obliczeń, pokryje wszystkie odnośne wydatki.

Pominąwszy, że azot w gnojówce jest tańszy od azotu w saletrze, przy użyciu gnojówki zlewamy buraki równocześnie i wodą, co również korzystnie wpływa na rozwój tychże.

Ważną rzeczą w dobrze prowadzonych plantacyach jest dalej, by przerywanie buraków poprzedzało p r z e c i n a n i e, co jednak u nas niestety rzadko tylko znajduje zastosowanie.

Zazwyczaj po pierwszem grasowaniu, gdy burak ma cztery listki, przystępują plantatorzy do głębszego motyczenia — a przy tej sposobności i do przerywania buraków.

Praktyka ta ma następujące ujemne strony:

Buraki aż do pojedynkowania rosną w zwartych rzędach, przez co wzajemnie się osłabiają, a to tem bardziej, że i rośliny przeznaczone na wyrwanie zużywają zasoby pokarmowe, należące się właściwie tylko tym jednostkom, które pozostać mają; a ponieważ z pojedynkowaniem połączone jest i motyczenie, więc robota postępuje zwolna — przez co tembardziej zużywają się i zasoby pokarmowe, przez buraki przeznaczone na zagładę.

Robotnik przez to, że przy motyczeniu ma zwrócić uwagę na to, żeby najmocniejszy burak pozostał nietknięty, nie może motyczenia wykonać z należytym pospiechem, przez co przy robocie „na dniówkę“ traci się dużo czasu, a jeżeli się trochę spieszy, to znów często pozostawia zamiast najlepszego buraka słabszy, który właściwie przypadkowo tylko pozostał, a w końcu i odstępy między burakami będą nierówne.

Całkiem inaczej przedstawia się rzecz, jeśli pojedynkowanie poprzedza przecinanie.

Zaraz po pierwszem grasowaniu, jeśli tylko rzędy są zwarte, zatem już w czasie, gdy jeszcze buraków przerywać nie można, już się je przecina i to najpraktyczniej skarbowemi, ostremi motykami na 10—12 cm.

Robotnik ustawia się przy tej czynności skośnie na rzędach i przecina motyką ostro rzędy buraków, tak, aby pozostały kępy w oddaleniu mniej więcej 12—15 cm.

To przecinanie ma nastąpić za jednem uderzeniem, które przy tem powinno być tak silne, by buraki i chwasty między nimi, przeznaczone na usunięcie doszczętnie wyciąć.

Po przecięciu powinno się pole wałować: poczem gdy buraki mają 4 wyraźne listki, a przy większych plantacyach nawet jeżeli tylko 3 listki są widoczne, przystępujemy do przerywania.

Przy tej metodzie przerywanie idzie już łatwo i prędko; oddalenie kupek buraków pozostałych jest jednakowe; robotnik nie potrzebuje zastanawiać się wprzód, gdzie ma buraki pozostawić, bo na to wskazują już same kępy, jego zatem praca ogranicza się na to, by z 3—5 buraków pozostałych w kupce, pozostawić najsilniejszego, a resztę wyrwać.

Czynność tę uskutecznia się przytem najlepiej, jeżeli robotnik lewą ręką przytrzyma burak najsilniejszy, a prawą resztę wyrywa i to wyłącznie tylko w kierunku poziomym, gdyż w ten sposób pozostały burak, dozna najmniej uszkodzenia.

Ponieważ po przerwaniu, nastąpić powinno z a r a z głębokie motyczenie buraków, a i pod tym względem są jeszcze i po dziś dzień mylne zapatrywania, więc jako uzupełnienie przerywania i o tem jeszcze wspomnę.

Wielu gospodarzy pozostawia buraki po przerwaniu nieruszone przez kilka, a nawet kilkanaście dni, sądząc, że burak „osłabiony po pojedynkowaniu potrzebuje parę dni, aż się wzmocni“. To zapatrywanie jest niewłaściwe.

Osłabiony burak właśnie najprędzej przyjdzie do siebie, jeśli zaraz po przerwaniu spulchnimy ziemię naokoło niego końskimi plewnikami i motykami.

W wielu plantacyach uważają jako ostatnią obróbkę buraków o g a r t y w a n i e. Robotę tę na zachodzie już od dawna zarzucono.

Liczne i długoletnie doświadczenia stwierdziły bowiem, że ogartywanie nie wywołuje zgoła żadnego dodatniego wpływu na rozwój i plon buraka, przeciwnie często nawet szkodzi. Mniejsze buraki płużek przysypuje zwykle ziemią, tak, że za nim musi dopiero robotnik usuwać tę ziemię. A co najważniejsze, ogartywanie powoduje często wyrastanie buraków ponad ziemię i zielenienie się główek buraka.

Podczas gdy burak pastewny wyrasta nad ziemię, cukrowy z natury swej powinien być cały w ziemi; dawniej sądzono, że przez ogartywanie można zapobiedz tworzeniu się takich główek; późniejsza jednak praktyka przekonała, że się ma rzecz właśnie wręcz przeciwnie.

Ogartywanie buraka ziemią, zmusza go bowiem do tworzenia większych głów i wyrastania nad ziemię, co samo przez się nie byłoby jeszcze tak szkodliwe, ale wskutek częstych ulewnych deszczy w lecie, podgarnięta ziemia koło buraka opada, osiada, odsłaniając w następstwie główkę buraka która skutkiem tego, zielenieje i musi być przy odstawie do fabryki obcięte, co naraża plantatora na straty.

Tak więc ogartywanie buraków cukrowych, wedle doświadczeń, jest dziś praktykowane tylko na polach zimnych, nieprzepuszczalnych, wilgotnych, w których to warunkach właśnie z tych powodów wzkazaną jest uprawa grobelkowa.

Co się tyczy s z k o d n i k ó w buraka i c h o r ó b jakim on podlega, to nowsze doświadczenia stwierdziły, że żadne specyalne środki nie posiadają własności specyficznej ochraniania buraków, natomiast widoczny był wszędzie wpływ h y g i e n i c z n y c h w a r u n k ó w.

Bogate zasoby pokarmowe w glebie, silne zasilanie roli nawozami sztucznymi, odpowiednia mechaniczna uprawa roli, staranny siew i należyta obróbka, czynią buraki odpornymi w walce ze wszystkiemi przeciwnościami przyrody. W tym kierunku działając, zabezpiecza gospodarz plantacye swe w walce przeciw szkodnikom dość dobrze.

Przechodząc d o z b i o r u b u r a k ó w, dążyć do tego powinniśmy, by przy kopaniu wykorzystać przedewszyst-

kiem ciepłe i dłuższe dnie września i początku października, i w czasie tym kopać całą forsą.

W okolicy Przeworska, Mikulic, Jarosławia i t. d., kopią postępowi wieśniacy za liście, gdzieindziej za pieniądze. Najmniej ekonomicznem jest kopanie na dniówkę. W jakiej jednak bądź formie kopanie się odbywa, ryzykowną jest szczególnie w większych plantacyach, oszczędność w zapłacie robotników w tym względzie, bo w pierwszej połowie października zaczynają już wieśniacy sobie kopać ziemniaki, a gdy do tego raz się zasłoci i nastaną dnie zimne, wtedy kopanie idzie już tylko zwolna, a na większych plantacyach nierzadkie są wypadki, że kilka morgów zostanie w polu niewykopanych.

Strata kilku morgów buraków nie stoi w tym wypadku w żadnym stosunku do nieznacznego podwyższenia cen za kopanie, przy którem można było jeszcze za dni pogodnych wszystko wykopać, a gdy robotnik raz zniechęci się do kopania wskutek nizkiej ceny, to jak z doświadczenia wiem, podnoszenie cen z końcem października lub w listopadzie nie wiele pomoże.

W końcu i co do odstawy buraków nie zawadzi podać tu kilka własnych spostrzeżeń. W zasadzie powinno się wykopane buraki zaraz odstawić, a do tego nadają się najlepiej najęte fury, gdyż folwarczne mają w czasie tym właśnie wiele różnych zajęć,

Jakkolwiek sam zawsze byłem za oszczędnością w gospodarstwie, to co do odstawy buraków, radzę dać raczej o 2—4 h za cetnar więcej i odstawiać świeżo wykopane buraki, jak odkładać z odstawą aż n. p. własne fornalki z nastaniem mrozów będą miały wolny czas do tego.

Burak, przez leżenie po wykopaniu, traci znacznie na wadze; jeśli go po wykopaniu przykrywamy grubo ziemią, to kosztuje to wiele, a strata na wadze przecież będzie, jeśli zaś przykryjemy tylko liśćmi, lub lekko ziemią, co naturalnie znacznie taniej wypadnie, to znów na wadze więcej tracimy. Jeśli kopie się buraki podczas słoty i zaraz je odstawia, to cukrownia potrąca nieraz do 15% za ziemię, strata ta jednak zawsze mniejszą będzie, jak przy odłożeniu odstawy, aż buraki te przez mróz wyschną.

Ziemia na burakach choć zamarznie przecież pozostanie, i za to cukrownia potrąci swoje 15%, a prócz tego straci plantator drugie tyle na wadze. Ja raz w praktyce straciłem więcej jak wagon buraków na wadze, tylko przez to, że nie wolno mi było dać kilka koron więcej za kopanie i odstawę w swoim czasie; właśnie przy burakach nie wystarcza być dobrym gospodarzem i wyprodukować wiele, ale trzeba być i dobrym administratorem i umieć wczas zebrać i odstawić.

Józef Jan Neumann.

Warunki dobrego przechowania obornika.

(Napisał MARYAN MORAWSKI).

Przystępując do rzeczy o oborniku, na wstępie muszę przypomnieć, że, jak wiadomo, tylko połowa spożytej przez zwierzęta karmy zostaje przez organizm tychże przyswojoną — druga zaś połowa zostaje wydzieloną na zewnątrz w postaci odchodów, tj. kału i moczu.

Odchody te, pomięszane ze ściółką, tworzą tak zwany nawóz.

Skład odchodów stałych czyli kału, różni się bardzo od moczu, gdyż w kale znajdują się części pokarmu niestrawne i dla roślin na razie mało, lub też wcale niedostępne; w moczu zaś gromadzą się części pokarmów zupełnie strawione, rozłożone — a dla roślin najprzystępniejsze.

Nie idzie jednak za tem, by rolnik tylko na mocz, t. j. gnojówkę miał zwracać wyłączną uwagę, a odchody stałe lekceważyć, gdyż te ostatnie pod wpływem rozkładu — jakkolwiek później, nie mniej znakomity stanowią pokarm dla roślin; — zawierając zaś niektóre pierwiastki, których braknie w moczu, jak np. fosfor, nie mogą być lekceważone — lecz tak użyte, aby się wzajemnie uzupełniały, bo wtedy dopiero, gdy je z sobą dokładnie zmieszamy, otrzymamy nawóz zupełny, zaopatrzony we wszystkie dla roślin potrzebne składniki.

Głównymi tymi składnikami są: potas, kwas fosforowy i azot.

Z tych potas prawie w całej swej ilości znajduje się w moczu, kwas fosfowy zaś w kale — a azot przechodzi w części większej do kału — w części zaś mniejszej do moczu.

Potas i fosfor, znajdujące się w oborniku jako pierwiastki stałe, nie podlegają żadnym stratom i jedynie utracone być mogą przez odcieknięcie gnojówki.

Azot natomiast w kale znajduje się w związkach białkowatych, lub w każdym razie w bardzo złożonych ciałach organicznych i w tej formie jest on dla roślin gospodarczych nieprzydatny i dopiero po dłuższym i powolnym rozkładzie w ziemi staje się dla nich przystępniejszym.

W moczu znajdujący się azot, występuje w formie amidów, jak: mocznik, kwas moczowy i hippsirowy, które podlegają tak zw. mocznikowej fermentacyi, wytwarzając amoniak.

Wszystkie te związki są dla roślin bardzo łatwo przyswajalne, lecz amoniak, łącząc się chętnie z dwutlenkiem węgla, wytwarzającym się podczas rozkładu obornika, tworzy węglan amonowy, który, jako związek ogromnie lotny, powoduje właśnie ogromne straty azotu.

Na tem więc ulatnianiu się amoniaku, polega główna przyczyna strat nawozowych — to też aby temu zapobiedz, należy stworzyć warunki, w których to ulatnianie odbywać się nie może.

Kwestyę tę rozstrzygnął francuski uczony Dêherain, który po bardzo dokładnych badaniach w tym kierunku poczynionych orzekł, że skoro rozkład obornika odbywa się tak energicznie, że wywiązuje tyle dwutlenku węgla, iżby nim było przepojone powietrze nie tylko wewnątrz obornika, ale i warstwa zewnętrzna, stykająca się bezpośrednio z tymże — natenczas amoniak ulatniać się nie może.

Warunki te uzyskamy zaś wtedy, gdy obornik będzie dość mocno ubity, przez co zostanie doń utrudniony dostęp powietrza i skoro ten obornik będzie dokładnie nasycony gnojówką.

Wspomniany badacz dodaje jeszcze, że niezbędnym warunkiem, aby zapobiedz ulatnianiu się amoniaku jest to, ażeby obornik posiadał reakcyę alkaliczną, a tę właśnie stwarza gnojówka, zawierająca węglan potasu i amoniaku o własnościach ługów,

Zachodzi teraz pytanie, czy może wolny azot nie ulatnia się z obornika, co spowodowałoby również znaczne straty.

Badania poczynione w tym kierunku stwierdziły, że wolny azot może ulatniać się jedynie wtedy, gdy obornik jest suchy, t. j. zawiera zbyt mało moczu czyli gnojówki. Skoro zaś tenże jest nią dokładnie nasycony, wtedy ulatniania wolnego azotu stanowczo niema.

Znając już te wszystkie właściwości obornika, które — opierając się na badaniach wielu uczonych chemików i przyrodników, jak: profes. S. Jentys, Maercker, Wagner i wyżej wspomniany francuski Déhérain — powyżej przytoczyłem, a których twierdzenia okazały się zupełnie zgodnemi ze spostrzeżeniami praktycznych gospodarzy — możemy już dokładnie określić warunki należytego przechowywania obornika, a temi są:

1) Wystrzeganie się utraty gnojówki przez odcieknięcie lub wsiąkanie w ziemię w stajniach, lub też na gnojarniach.

2) Staranne przestrzeganie, by cała warstwa obornika zawsze dokładnie była nasycona gnojówką.

3) Dokładne równanie i utłaczanie obornika, w celu utrudnienia doń przystępu powietrza.

4) Unikanie nadmiaru ilości gnojówki, stojącej na oborniku, która zamyka doń zupełnie przystęp powietrza, opóźniając jego rozkład i wypłukując go z najcenniejszych części pokarmowych.

To są ogólne zasadnicze prawidła należytego konserwowania obornika, których żaden gospodarz bezkarnie zaniedbać nie może, gdy jednak wszystkich pilnie przestrzegać będziemy, to czy przechowując nawóz stajenny w stajniach pod bydłem, czy też na gnojarniach — uzyskamy w każdym razie nawóz pod każdym względem doskonały.

Teorya a praktyka

i broszurka prof. Bronisława Pawlewskiego „O dachówce cementowej".

(Dokończenie).

Na stronie 5 wzmiankuje autor, że wyrób tych dwudziestu milionów dachówek glinianych zatrudnia kilkadziesiąt tysięcy robotników i robotnic.

Przyjmijmy więc, że ich tylko 20000 pracuje, to wypada z tych 20000000 na jedną roboczą siłę rocznię 1000 dachówek, to jest $3^1/_3$ sztuk dziennie, przy 300 dniach roboczych w roku!

Przyznając nawet, że wyrób dachówki glinianej zabiera bardzo wiele czasu (kopaniem i mieszaniem gliny, formowaniem dachówek, rozkładaniem, ustawianiem do schnięcia, przenoszeniem do pieca i z pieca na skład), to przecież zdaje mi się, że albo rezultat — choćby dla naszych robotników — za słaby, albo liczba robotników przez pana Pawlewskiego niemożliwie wyśróbowana!

W pierwszym jednak razie pytanie: jak może ta dachówka konkurować z dachówkami cementowemi, jeżeli 2 robotników i 1 pomocnik zamiast 3000, około **120000** sztuk wyrobić może!

I to wszystko tańszym kosztem!!

A co do robotników: czyż przy dachówce cementowej nie nasi ludzie znajdą zajęcie? czyż przemysł ten nie będzie nietylko przemysłem krajowym, lecz raczej prawie domowym?

* * *

W części drugiej (odbitka z *Czasopisma Technicznego* 1905 Nr. 21) czyni autor porównania dachówki glinianej z najlepszych fabryk (Tarnów, Lwów) z jakąś strasznie kiepską cementową i z kawałkami podobnemi do niej — bo dobre z całą pewnością nietylko nie „bezkarnie", lecz wcale nie dałyby się kruszyć w palcach — i załącza tabliczkę, z której się dowiadujemy, ile różne dachówki w proszku i w kawałkach, z porami i bez porów mierzą i ważą i ile mają porów, a nakoniec widzimy — (nie domyślając się celu tej operacyi, powodu rozrzucenia linii i zmiany nazwy) — że cyfry rubryk należących do linii 9 i 10 są odpowiedniemi przez 10 pomnożonemi cyframi rubryk 4 i 2 linii.

Podobnie przejrzystej dokładności jest i tabl. II.

Przy tej niezwykłej i — dla praktyki nieszczególnej wagi — teoretycznej dokładności, nasuwają się inne daleko ważniejsze pytania, więcej praktycznej natury i tak na przykład:

* * *

Dla czego autor, tak srogi w osądzaniu dachówki cementowej, nie wspomina o błędach, które mają dachówki gliniane nawet I. klasy i nic o egzystencyi dachówek glinianych II. i III. klasy, lub o próbach z wyrobami nie pierwszorzędnych fabryk?

Dla czego porównuje ciężar pojedyńczych dachówek obu gatunków, a nie porównuje ich w stosunku do kryjącej się przestrzeni — bo przecież to nie wszystko jedno, czy na jeden metr kwadratowy 13 lub też 16—20 sztuk wychodzi?!

Dlaczego podnosi autor (str. II./2) taniość łacenia z powodu możności minimalnego zmniejszenia grubości łat, a nie wspomina, że dla dachówki cementowej daleko mniej łat potrzeba?

Dlaczego nie nadmienia — wyliczając koszta za 1000 dachówek cementowych, że one 15—20 m_2 metr. kw. więcej kryją aniżeli ta sama ilość dachówek glinianych, przez co cena tychże podwyższa się stosunkowo do kryjącej się powierzchni o 20—40$^0/_0$!

Czy z powodu bezstronności nie porusza autor tej rzeczy dokładniej?

Dlaczego dachówki bądź cementowe, bądź gliniane mają wytrzymywać do 1400^0 C? Czemu nie powiedziane jakie gorąco wiązanie dachu i łaty wytrzymać zdołają? dachówki mają tak długo wartość dopóki to krycie utrzymanem być może — po za tę granicę jest to wartość teoretyczna bez żadnej praktycznej wartości.

Z kąd „znany przykład" że przez ogień rozkruszone i rozpalone kawałki dachówki cementowej spadały na ratujących przyczyniając się do rozszerzenia dalszego pożaru?

Chyba że z powodu przepalenia łat lub wiązania cały dach runął.

Cóżby jednak było w takim razie z „cieńszemi łatami dachówki glinianej? — co z niemi samemi?

Dlaczego autor wspomina próby przez zanurzanie dachówek cementowych w wodzie? Przecież deszcz tylko na tę stronę pada, która ma nieprzemakalną glazurę, — przecież nie myślimy dachówki przeciw jakiemuś potopowi używać! Inaczej ma się rzecz z dachówką glinianą, która bez obcej glazury jest z obu stron tak długo przemakalną, dopóki proch i osady nie zatkają jej porów, a trwa to lat kilka.

Zresztą próby dachówki cementowej na przemakalność dały bardzo dodatni rezultat, jeżeli nawet znana nam *„Thonindustriezeitung“* z 18 próbnych okazów różnych fabryk dachówek cementowych dziesięć jako zupełnie nieprzepuszczalne a tylko jedną jako mocno przepuszczalną wykazuje (str. 17.).

Szkoda że nie mamy bezstronnych porównań z przemakalnością dachówki glinianej.

Dlaczego nazywa autor dachówkę cementową materyałem „jednostajnym“ a o ich wichrowatości i potrzebnem prawie corocznem zalepianiu szpar zupełnie zamilcza.

Czyż to wszystko nie reklama dla dachówki glinianej?

Na str. 6. zachwyca się autor malowniczością budynków krytych dachówką glinianą, — chyba o zupełnie nowem albo glazurowanem kryciu (lecz o ile wtedy droższem) — bo o starem nie można powiedzieć, by ich szarawo-srokata barwa „już z daleka nęciła oko!“

Dlaczego niema wzmianki o wiele piękniejszych, jednostajniejszych i trwalszych kolorach dachówek cementowych?

Dlaczego ciągłe uwagi o „smołowaniu“ dachówek cementowych, o zabarwieniu ich w „masie“, o „kąpaniu ich w gorącej mazi pogazowej“, o smarowaniu mydłem (!!) i t. p., kiedy to dziś nikomu przez myśl nie przejdzie! Lecz gdyby nawet te zarzuty były uzasadnione, a nie wzięte z ulubionej *„Thonindustriezeitug“* to nasuwa się pytanie, dlaczego autor o takich procedurach jakiemi są kopcenie i smołowanie itp. przy dachówkach glinianych nic nie wspomina i uważa je jako „nadtopione, gładkie szkliste“ (!) przy wyjęciu z ognia (str. 4, 5, 12, 15, 19).

Czy może je na to się smołuje by tylko „nęcące oko“ czarne dachy osiągnąć?! nawet przy dachówce I. kl.?!

Nie gra tu tylko przepuszczalność najważniejszą rolę?

Dlaczego na str. 9. napomina autor, — że reklama o dachówce cementowej ma na celu zbyt obcego cementu?

Przecież mamy nasz własny i dobry; obcy cement nie może konkurować z nim z powodu kosztow transportu, chyba węgierski, lecz nie znam pochodzącej z tamtąd reklamy!

Autor mienia — niewiem czy przypadkowo — reklamę fabryk maszyn, z reklamą cementu, która u nas prawie wcale nie egzystuje.

Dlaczego autor domaga się przy naszych strejkach trudnego do osiągnięcia zniżenia cen wyrobu i transportu koleją dla dachówki glinianej (str. 6.). a zamilcza, że tych dolegliwości dachówka cementowa nie przynosi? — dlaczego nie nadmienia przy tem kosztów furmanki i pracy przeładowywania z wozu na wagon i znowu na wóz?

* * *

Pan P. zastrzega się na str. 6., że nie należy „do bezwzględnych przeciwników dachówki cementowej“ i podnosi, że popierał subwencyonowanie wyrobu tych dachówek w Sokalskiem, „gdzie brak dachówki glinianej, brak innych odpowiednich materyałów do krycia dachów!“

Jakto! przecież na str. 2. zapewnia autor, że krycie dachówką glinianą „jest wszędzie (!) dostępnem, jest stosunkowo taniem!“

Sokalskie ma przecież kolej nie jest więc światem deskami zabitym! Czyż nie łatwiej tam bądź dachówka gliniana bądź też blacha dojechać może, aniżeli w okolice górskie pozbawione kolei?

Dlaczegóż więc „Sokalskie“ jest tak uprzywilejowanem?

Zamiar p. P. „jeszcze dalej prowadzić badania dachówki cementowej“ jest bardzo chwalebnym, lecz czy nie byłoby wskazanem przeprowadzać je nie li tylko z rzecznikami dachówek glinianych?

Nikt nie jest nie omylnym — kto wie czy w takim razie nawet porównania dachówki w „proszku“ dałyby ten sam rezultat!

Także w 2. tabliczce nie byłyby niewygodne cyfry zamaskowane pauzami! — Kto wie czy nie postawiłby rzecznik dachówek cementowych wniosek o porównanie dachówek glinianych **na wzór wywodów p. Pawlewskiego** i uzasadnione pytania, jak n. p.:

Jeżeli w okolicy gdzie niema gliny, urządzimy dachówczarnię na większą skalę przy 10-letniej amortyzacyi nakładu, ile będzie kosztować dachówka gliniana na 10 mil oddalenia? ile koleją ile wozem? jaki ubytek przy transporcie?

Albo:

Jeżeli dachówką glinianą przykryjemy dom, nie zalepiając fug, o ile będzie przepuszczalność przy dachówce I. II. i III. klasy większą aniżeli w razie gdy je zalepimy? albo: jak się utrzyma wiązanie i łacenie dachu glinianego w porównaniu do dachu cementowego w gorącu około 1500° C?!

Podobne pytania i ich załatwienie byłyby daleko ważniejszemi dla praktyki jak „dachówki w proszku“, które chorobę słomianego pokrycia z pewnością nie wyleczą.

* * *

Tych kilka uwag i pytań narzuca nam jednak refleksye, czy też broszurka „o dachówce cementowej“ nie jest reklamą najczystszej wody dla dachówki glinianej?

Kto będzie najwięcej poszkodowanym przy tej jednostronnej reklamie?

Czy wolno ją prowadzić w ten sposób w sprawie tak ważnej dla dobra kraju i w tej mierze czytelników lekceważyć, jak to p. P. czyni?

Na te pytania każdy łatwo odpowie!

* * *

Na wstępie pisze autor, że „rzecz dobra nie wymaga rozgłosu i reklamy, prędko i cicho zdobywa sobie pole, ruguje rzecz droższą i gorszą zajmując jej miejsce“.

Bardzo ładnie powiedziane. Ależ dlaczego p. prof. Pawlewski nie stosuje tej zasady do dachówek glinianych,

które mimo reklamy nie wyrobiły sobie „prędko i cicho“ — przez tyle stuleci „odpowiedniej marki“?

Dlaczego dziś jeszcze w miejscach gdzie są najlepsze fabryki dachówek glinianych dają odbiorcy pierwszeństwo innym materyałom?

Dlaczego dachówka gliniana potrzebuje i dziś jeszcze reklamy i obrońcy jej na alarm biją, gdy jej młoda, piękna towarzyszka chce wejść w świat i z nią razem występować?

Jestem pewnym, że gdyby dachówka cementowa była złem kryciem, nie mielibyśmy ani broszurki p. Pawlewskiego, ani jej przedruków, osądziłaby się ona sama „prędko i cicho“ bez reklamy za dachówką glinianą.

Że reklama za dachówką glinianą w tej chwili tak silną i tak wykwintną formę przybrała, — (nakład Towarzystwa politechnicznego) jest dla mnie dowodem, że konkurentka jej przewyższa ją swą dobrocią i ma przyszłość, która może być bardzo niebezpieczną dla dachówek glinianych.

Na podstawie przytoczonych uwag jestem zdania, że stanowisko które tak energicznie zaatakowany (II. 6.) organ „Kółek rolniczych“ zajął, jest zupełnie uzasadnionem; zajął on stanowisko postępu, poparte praktyką nie zupełnie dowierzając „wprost odrębnemu biegunowi“ fachowej szarej teoryi, a może i prądom, które fabryki dachówek glinianych otworzyć pragną!

Narzuca się pytanie, czy i my nie będziemy potrzebowali towarzystwa podobnego do *„Schutzverbandu“* przeciw przyjaciołom dachówek cementowych à la *„Thonindustriezeitung“*?

Że też my musimy wszystko przerobić na wzór innych!!

Co do mnie, jestem przygotowanym, że i tych kilka bezstronnych uwag nazwanemi zostaną „reklama“ lecz konstatuję, że tylko ściśle na zarzuty zawarte w broszurce przeciw dachówce cementowej odpowiedziałem, czyniąc to w przekonaniu, że biorę w obronę rzecz dobrą, nie hołdując przysłowiu: „nechaj bude jak buwało“!

P. C.

O wartości
różnych materyałów ściółkowych.

Celem ściółki jest — jak wiadomo — dostarczenie bydłu dobrego posłania, któreby chwytając i mięszając się z jego odchodami dawało dobry, bogaty w pokarmy roślinne obornik. By cele powyższe spełnić, musi być materyał użyty na ściółkę przedewszystkiem odpowiednio miękki i do pewnego stopnia elastyczny, by zwierzę na nim wygodnie ułożyć się mogło, dalej musi być suchym a ciepłym, by zapobiedz zaziębieniom w porach zimnych i stąd powstałym chorobom kopyt lub racic, wreszcie musi być czystym i zdrowym, to jest wolnym od wszelsich szkodliwych chwastów jak i zarodników chorób roślinnych, mogących spowodować choroby skóry, lub przewodu pokarmowego zwierzęcia, w razie gdyby zwierzę, jak to się często zdarza, zjadało z pod siebie ściółkę.

Ze względu na warunek produkcyi dobrego obornika, musi dana ściółka łatwo nasiąkać odchodami płynnymi i dobrze się łączyć i mieszać ze stałymi, regulować i ujednostajniać zarówno ich nakład na gnojarni, względnie pod bydłem, jak i w polu po przyoraniu, absorbując do pewnego stopnia rozłożone pokarmy roślinne, przyczem winne się same rozkładać, a temsamem wzbogacać obornik w siłę nawozową.

Przy tem wszystkiem, ściółka musi być tanią, tak ze względu na koszta jej nabycia, względnie produkcyi jak i ze względu na koszta wywozu i rozrzucania powstałego obornika.

Z różnych materyałów ściółkowych, jakie u nas są używane, jedne lepiej, inne gorzej warunkom powyższym zadość czynią, wartość użytkowa ich jest też bardzo różna. Najlepszym a zarazem najpospoliciej używanym materyałem jest bezsprzecznie słoma zbożowa. Zatrzymuje ona dobrze gnojówkę, miesza się łatwo z odchodami stałymi, zarazem daje bydłu posłanie miękkie, suche i ciepłe. Rozkład obornika opóźnia i reguluje, rozkładając się zaś sama, zwiększa jego zawartość cennych pokarmów roślinnych. Najlepszą ze względu na wartość ściółkową w ścisłem tego słowa znaczeniu jest słoma ozimin, t. j. żyta i pszenicy i orkiszu, używa się też ją pospolicie do tego celu, zwłaszcza, że jest mniej pożywną od słomy jarzyn, przez to mniej zdatną na paszę. W wielu jednakże gospodarstwach, zwłaszcza wobec braku lepszej paszy z konieczności, skarmiać się częściowo musi także i słoma ozimin, a w wypadku tym, praktykowany jest zwykle zwyczaj używania na podściół niedojadków. Zamiast tego, należy w takich razach ciąć słomę i część górną jako pożywniejszą skarmiać, zaś części dolne używać na ściółkę wtedy bowiem osięga się maksimum zużytkowania. Wogóle zawsze, a zwłaszcza przy wyłącznem używaniu słomy na podściół, powinno się ją dawać w formie długiej na 10—12 cm. sieczki, oszczędza się bowiem wtedy na ściółce, która w tym stanie łatwo się łączy i miesza z odchodami stałymi i płynnymi, a obornik tak powstały daje się łatwo wynosić, ładować rozrzucać i przeorywać, rozdziela się w roli równomiernie, wzbogacając równomiernie glebę w zapas pokarmów roślinnych.

Prócz słomy zbóż, używa się jakkolwiek w mniejszym stopniu i słomy innych roślin uprawnych, jak strączkowych, rzepaku, maku, traw nasiennych i naci kartoflanej. Ściółki te odznaczają się wprawdzie wysoką zawartością pokarmów roślinnych, a także i znaczną zdolnością nasiąkania, mimo tego jednak, wartość ich jest niewielką, są one bowiem, prócz słomy traw nasiennych, mało elastyczne, kruche i zbyt twarde. Nie mieszają się przytem dobrze z ekskrementami stałymi, przezco nakład obornika jest nierównomierny i utrudniają jego wywóz. Stosunkowo z najlepszym jeszcze skutkiem użyć ich można w owczarniach lub oborach, w których obornik stale przechowuje się pod bydłem.

Najlepszym po słomie zbóż materyałem ściółkowym — u nas jeszcze bardzo mało używanym — jest t. zw. ściółka łąkowa. Pod nazwą powyższą rozumiemy przedewszystkiem słomę — względnie siano traw i roślin rosnących na łąkach zakwaszonych. na błotach i mokradłach. Miejsca takie nie produkują dobrej paszy, rosną tam bowiem tylko liche gatunki traw słodkich, w przeważającej zaś ilości trawy kwaśne, oraz bezużyteczne, a nawet szkodliwe

chwasty. Rośliny te jednak, mają wcale korzystny skład chemiczny, a zatem dość znaczną wartość nawozową, przytem własnościami fizykalnemi, są bardzo zbliżone do słomy zbóż, tak, że stanowią bardzo dobry materyał ściółkowy, mogący słomę zbóż z korzyścią zastąpić. Przestrzeni podobnych, znajduje się w kraju naszym bardzo wiele.

Niektóre z nich pozostają zupełnie bezużyteczne, z innych zbiera się wątpliwej jakości siano. Przeznaczając je na produkcyę ściółki, osiągnąć by można wcale piękne dochody, któreby uczyniły zbędnemi różne kosztowne melioracye, jakie w przeciwnym razie, a więc przy produkcyi paszy byłyby niezbędne.

Ściółka taka ma różne wartości, zależnie od gatunków i stanu roślin. Najlepiej jest zbierać ją, gdy większość roślin osiągła pełnię swego rozwoju, a zatem podczas dojrzewania nasion. W nowszych czasach, coraz bardziej zaczyna się rozpowszechniać systematyczna produkcya tego rodzaju ściółki, wobec bowiem zwiększającego się ciągle zapotrzebowania słomy do różnych celów technicznych, okazuje się dla wielu gospodarstw, używanie jej na ściółki zbyt kosztownem.

Pod nazwą ściółki łąkowej, rozumieć także należy i kwaśne, źle zebrane lub zepsute siano łąkowe, które zatem nie nadaje się na paszę. Wartość tej ściółki zależy od stopnia zepsucia, w każdym razie nie powinna być ona zapleśniałą, zgniłą lub mokrą, wtedy bowiem może stać się dla zdrowia zwierząt szkodliwą.

Następnym materyałem ściółkowym, którego użycie zaczyna się w krajach zachodnich coraz więcej rozpowszechniać, jest torf. Daje on posłanie miękkie, wygodne, zdrowe, łatwo się łączy z odchodami stałymi, znakomicie nasiąka gnojówką, powstrzymuje ich rozkład a rozłożone materyały pokarmowe, zwłaszcza amoniak, dokładnie absorbuje, tak, że w stajniach, gdzie ta ściółka jest używaną, powietrze jest zupełnie czyste, bez śladu amoniaku, słowem z wielu względów zbliża sią do ideału ściółki. Nie każdy jednak gatunek torfu w równej mierze spełnia powyższe warunki; najlepszym okazuje się torf powstały z mchów, mianowicie z gatunku S p h e g n u n i, podczas gdy torfy nizinne. powstałe z resztek traw, ziół, i t. p. są znacznie gorsze. Złą stroną tej ściółki, jest zbyt powolny rozkład, zwłaszcza na ziemiach ciężkich, a zarazem zbyt jednostronne działanie, stąd też obornik tak powstały, najlepiej użyć na gleby lekkie, piaszczyste. O ile jednak nie zawsze nadaje się on na wyłączną ściółkę, o tyle jako jej dodatek powinien być stale i wszędzie używany, gdzie tylko jego pozyskanie nie jest zbyt trudne lub zbyt kosztowne. Mianowicie sypać się powinno w rynny z tyłu za stanowiskami, wchłania on wtedy każdą kroplę gnojówki i powstrzymuje jej rozkład, tak, że straty na azocie są wtedy ograniczone do minimum. Powszechnie u nas praktykowany zwyczaj łączenia stajen krytemi rynnami ze zbiornikiem na gnojówkę, powinien być od dawna skasowany. Gnojówka nawet w kanałach o dobrym spadzie i niezatkanych. rozkłada się częściowo na powietrzu, zatruwa powietrze w stajni, a ubożeje obornik w cenny azot. Spotkać się z tem można nawet w wielu naszych wspaniałych niemałym kosztem wybudowanych stajniach, w których jednakże czystość powietrza, pozostawia wiele do życzenia, a cóż dopiero mówić o owych z mniejszą starannością utrzymywanych oborach, w których owe kanały przepełnione są płynną gnojówką?

Wogóle kombinacya słomy z torfem na ściółkę, wydaje jak najlepsze rezultaty, ze wszech miar jest też godną polecenia. W celu uzyskania ściółki torfowej, należy wykopany torf pozostawić przez zimę na powietrzu, mróz bowiem spulchnia go należycie; po dokładnem wysuszeniu szarpie się go w specyalnie do tego celu skonstruowanych maszynach, lub w braku tychże, na zwykłych młocarniach sztyftowych, grubsze części używa się na ściółkę, zaś miał do zasypywania rynien w stajniach, przesypywania obornika na gnojarni, lub kompostów.

Dobrego materyału ściółkowego dostarczają lasy. Najlepszą ściółką leśną są paprocie i leśne trawy, zwłaszcza zbierane w stanie zielonym i później wysuszone. Na drugiem miejscu, stoi ściółka iglasta, którą jednak dla zapewnienia bydłu dobrego posłania, należy mieszać ze słomą, względnie z mchem. Ściółka liściasta, posiada ze wszystkich ściółek najmniejszą wartość, tak pod względem nawozowym, jak i co do użycia, bowiem liście w oborniku, zwykły układać się warstwami, przez co nie mieszają się z obornikiem i leżą całemi latami w ziemi w stanie nierozłożonym, jeśli zaś obornik, dłuższy czas leży nieprzyorany, to liście obsychają prędko, i zostają na wsze strony rozwiewane wiatrem. Chcąc tego uniknąć, należy obornik na gnojowni dobrze przerabiać i przed wywiezieniem w pole tę czynność jeszcze raz gruntownie wykonać.

Co do szkód, jakie się lasowi wyrządza przez zgrabywanie ściółki, są zdania podzielone. Jedni twierdzą, iż straty te są bardzo znaczne, bo dochodzą 25%, inni natomiast, na podstawie praktycznych obserwacyi oceniają je znacznie niżej, tak, że zdaniem ich, zysk ze ściółki z nawiązką. przenosi owe straty wynikłe z mniejszego przyrostu drzewa. Nie wchodząc na razie w bliższe szczegóły obu tych twierdzeń, ani nie rozsądzając tej sprawy, zaznaczamy, iż w każdym razie wobec tego, iż pewne straty są, należy przy zbieraniu ściółki zachować pewne ostrożności. I tak, przedewszystkiem nie zbierać ściółki zupełnie z zapustów młodych, mniej niż 20-sto letnich, dalej, nie zbierać jej corocznie, lecz co pewien czas, np. co cztery lata, wreszcie nie zgartywać jej doszczętnie, lecz tylko świeże, z wierzchu, pozostawiając ściółkę spodnią na wpół rozłożoną na miejscu.

Następnym materyałem ściółkowym, niekiedy w braku lepszych używaną jest ziemia. Materyał ten, nie posiada wielkiej wartości, zwłaszcza z powodu znacznego ciężaru, utrudniającego tak jego przywóz do stajni, jak i wywóz otrzymanego obornika. Przyjmując, że dla jednej krowy potrzeba dziennie około $1^1/_2$ sześciennej stopy ziemi, czyli około 50 kg. to dla 10 sztuk bydła, należałoby dziennie wywozić około 500 kg. ziemi. Ściółka ta, pozatem brudzi spoczywające na niej bydło, i nie daje mu wygodnego legowiska. Zaletą jej jest natomiast znakomite absorbowanie cieczy, powstałych z rozkładu gazów. Ponieważ największą zdolność nasiąkania i absorbowania gazów posiada próchnica, przeto ziemia jest tem lepszą na ściółkę im więcej zawiera próchnicy. Ziemie próchniczne np, leśne lub torfiaste, są też do tego celu najlepsze. Nie mają przytem wartości ziemie gliniaste, gdyż glina trudno wysycha i rozpyla się, nie miesza się łatwo z odchodami, lecz rozmazuje się w gęste błoto.

Używając ziemi na ściółkę dla bydła, należy stajnie odpowiednio przygotować, by zmniejszyć wydatki, jakie

sprawia donoszenie i zmienianie tego ciężkiego materyału. Mianowicie należy za stanowiskami przez całą długość stajni położyć belkę około 15 cm. grubości, poczem dopiero sypie się na stanowiska ziemię i ubija silnie do górnej krawędzi belki. Codziennie zdrapuje się tylko górną warstwę przesiąkłej ziemi, i zastępuje świeżą, a dopiero po pewnym czasie, gdy ziemia w całej grubości przesiąknie gnojówką, zmienia się całą warstwę.

Ostatnim wreszcie materyałem ściółkowym, który tu jeszcze omówić mamy, są trociny i wióra drzewne Ściółka ta posiada dobre i złe strony. Do dobrych zaliczyć wypada znaczną siłę wchłaniania cieczy, czystość i łatwość mieszania ich z odchodami i rozdzielenia tak uzyskanego obornika. Złe strony jednak przeważają; z tych na pierwszem miejscu, należy wymienić zbyt powolny rozkład w oborniku, zwłaszcza, o ile te materyały pochodzą z dębu lub buka. Obornik taki musi leżeć długo na gnojowni lub w kupach kompostowych, zanim nabierze odpowiednich własności, w przeciwnym razie w stanie świeżym, nierozłożonym, działa zbyt paląco i może chyba służyć na ziemie bardzo ciężkie i zwięzłe. Do nich wreszcie zaliczyć należy jego stosunkowo wysoką cenę, wskutek czego materyał ten, tam tylko na ściółkę może być użytym, gdzie podaż jego jest wielką, popyt zaś mały.

Po omówieniu powyższem, wartości różnych materyałów ściółkowych zauważyć wreszcie musimy, iż zależy ona w pierwszym rzędzie, od danych warunków miejscowych; materyał, który dla pewnych gospodarstw byłby wręcz nieodpowiedni, może posiadać dla innych znaczną wartość. Przy wyborze materyału na ściółkę, nie należy ograniczać się zatem na ocenie jego bezwzględnej wartości, lecz brać pod uwagę i dane warunki.

Bronisław Janowski.

Listy z Rosyi.

Notatki rolnicze pewnego rosyjskiego obywatela.

(A. JERMOŁOWA.)

XIV.

Deszcz, deszcz i jeszcze raz deszcz — oto czem nas darzy jesień roku 1905! — A biedne nasze proso jeszcze w polu i niema sposobu zwiezienia go do gumna; niewiadomo też co się stanie z niewykopanymi dotąd kartoflami. Po opłakanych zbiorach tegorocznych, liczyliśmy na proso i kartofle, a teraz i ta ostatnia nadzieja nas zawodzi[1]). — Dla ludności wiejskiej zamieszkującej okolicę z której piszę, jestto nędza, brak najdotkliwszy, któremu przynieść ulgę można tylko za pomocą środków wyjątkowych, nad którymi zastanawiają się obecnie rząd i ziemstwa, dostarczywszy już wieśniakom zboża na zasiewy jesienne — na przyszłość zaś muszą im jeszcze dostarczyć żywności dla uchronienia ich od śmierci głodowej.

W tych prowincyach rosyjskich, którym los więcej więcej sprzyjał w roku ubiegłym, władze państwowe robią zakupy, aby je oddać do dyspozycyi klasy ubogiej po cenach zniżonych i na kredyt. Dla dania zarobku tym, którym trudno znaleźć zajęcie, organizują się już roboty publiczne, jak tylko roboty w polu zostaną ukończone. Środki te zastosowywano już dawniej w latach nieurodzaju i przyniosły w następstwie lepsze rezultaty niżeli bezpłatne rozdawanie chleba głodnym, jak się o tem przekonaliśmy w r. 1891, znacznie niepomyślniejszym jeszcze od obecnego. — Chleb powinien być rozdawany bezpłatnie tym tylko, którzy nań zapracować nie są w stanie; mogącym pracować należy dać sposobność do pracy, jałmużna bowiem w tych stosunkach działa demoralizująco, ponieważ przyzwyczaja lud do liczenia na pomoc państwową, a odzwyczaja od zaspakajania swych potrzeb własną pracą. To też do tego systemu od r. 1901 nie powrócono już więcej. To jednak nie wyklucza wcale potrzeby, a nawet obowiązku, niesienia pomocy tym, którzy do pracy są niezdolni; starcom, kalekom, dzieciom itd. Dla dobroczynności pole stoi otworem i do niej też odwołują się prowincye, gdzie największy panuje niedostatek. Wołanie to próżnem nie jest — zbierają się składki w celu przyjścia z pomocą głodnym. Urządzają się bezpłatne jadłodajnie dla kalek i ubogich dzieci, organizują się komitety i patronaty dla wykonywania uczynków miłosiernych. Ciężką jednak będzie zima dla klasy wieśniaczej, tem bardziej, że nietylko chleba brakuje ludziom, ale także żywności dla bydła. Zbiór siana był bardzo nieobfity z powodu suszy, jakiej doświadczyliśmy na wiosnę i w lecie, a przytem — jak już wspominałem — włościanie nie posiadają prawie łąk naturalnych, gdyż zamienili je w ziemię orną. Zboże nie dostarczyło ani ziarna ani słomy, która stanowi często jedyną żywność dla inwentarza włościańskiego — szczególnie w tych prowincyach, gdzie panuje obecnie największa nędza tj. w Rosyi środkowej. To też włościanie, a nawet i więksi właściciele zmuszeni są sprzedać część koni i bydła, nie będąc w możności wyżywienia ich do wiosny. — A co gorsze, sprzedają je za śmiesznie nizką cenę: konie za wartość skóry, krowy za wartość mięsa.... Długo będziemy ten rok pamiętać, tak jak pamiętaliśmy rok 1891 — zwany u nas rokiem strasznym, rokiem głodu. Trzeba będzie lat wielu, aby naprawić złe, jakie ten nowy okres niedostatku z sobą przyniesie, tem więcej, ze w ślad za nim ciągną nieszczęścia spowodowane wojną i wewnętrznemi zaburzeniami, jakie są jej następstwem.

Jednak porównując rok bieżący ze strasznym rokiem 1891, konstatujemy wielką różnicę na korzyść pierwszego. Najpierw musimy zaznaczyć, że obszar kraju dotkniętego klęską nieurodzaju jest o wiele mniejszy obecnie, niżeli w roku 1891, obejmuje tylko kilka gubernii środkowych i niektóre obwody wschodnie i zachodnie, podczas gdy wtedy rozciągał się na znaczną część cesarstwa — cały czarnoziem aż do stoków Uralu na wschodzie i prawie aż do brzegów morza Czarnego na południu. Oprócz tej istnieje jeszcze inna wielka różnica: w roku 1891 wszystkie gatunki zbóż, tak zimowych jak jarych, zginęły wszędzie, bez wyjątku — podczas gdy dziś rezultat zbiorów jest bardzo rozmaity: widzieliśmy pola prawie zupełnie ogołocone ze zboża, z których nawet nasienia nie zebrano, obok innych, gdzie zbiór był znośny. W roku bieżącym nieurodzaj ograniczył się przeważnie do zboża ozimego, podczas gdy owies udał się względnie lepiej. — Proso byłoby dobre, gdyby deszcz, w którego strugach toniemy przeszło od miesiąca, nie przeszkodził zbiorowi. — Kartofle dziś jeszcze obiecują urodzaj więcej jak zadawalniający, jeżeli tylko wykopać je potrafimy. To też powrotu pogody oczekujemy z gorączkową niecierpliwością i obserwujemy z uwagą stan barometru, ale ten ostatni spada ciągle, jak może najniżej, a jeżeli podnosi się nieco, to tylko na to, aby później spaść więcej jeszcze. — Nie tracimy przecież nadziei, bo gdyby tylko kilka dni pogody, zbierzemy wszystko, co jeszcze jest w polu i co, jak przez ironię, jest najlepszem z tegorocznych zbiorów. Czyżby i ten promyk łaski niebios miał nas w końcu zawieść?

Ogromna różnica urodzaju na polach, niekiedy pod względem urodzajności i stosunków klimatycznych zupełnie równorzędnych, jest jednym z charakterystycznych rysów tegorocznego zbioru, a jak zwykle, pola włościańskie ucierpiały najwięcej, chociaż nasze były również niewiele lepsze — na niektórych zebrano tylko chwasty — aby po wysuszeniu jako pasza służyć mogły. W obec warunków

[1]) List ten pisany był w połowie października. Obecnie kartofle zebrane, ale proso przeważnie zostało na polu.

fizycznych, w jakich znaleźliśmy się od jesieni 1904 roku aż do dnia dzisiejszego, żadna kultura się nie ostoi. Są to warunki charakteryzujące Rosyę środkową, skąd właśnie piszę, to też mam zamiar specyalnie się nad tem zastanowić. W roku tym musieliśmy walczyć z całą seryą rozmaitych niepowodzeń, które, razem wziąwszy, złożyły się na klęskę wyjątkowo ciężką; ale ogólnie narażeni jesteśmy na klęski różnorodne, a środków zapobiegających dotychczas nie mogliśmy znaleźć.

Jako ilustracya do mego twierdzenia, niech służy rezultat zbioru w mojej posiadłości, w guberni Riazańskiej położonej, zwanej Wielka Aleszniа. Ponieważ ta posiadłość dopiero od dwóch lat jest moją własnością, nie mogę zatem pochlebiać sobie, że poczyniłem tu wszystkie możliwe i potrzebne melioracye, ale kultura tak złą znów nie jest i to nie może być powodem zbioru równie nędznego u mnie, jak u moich sąsiadów.

Ze 100 hektarów żyta, jakie zasiałem, trzecia część zginęła jeszcze w jesieni, gdyż młode roślinki zostały zjedzone przez gąsienice *Agrotis Segetum* — jest to owad robiący u nas często straszne spustoszenia, ale nigdy ich nie widziałem tyle, co w roku zeszłym. Siałem po dwa, a na niektórych polach po trzy razy, co się na nic nie przydało; gąsienice miały tylko nowy zapas żywności na zaspokojenie swoich żarłocznych instynktów. Z początkiem wiosny pole było zupełnie czarne, żyta prawie śladu nie było; zmuszony byłem zorać na nowo i zasiać proso, które również z kolei zginęło, gdyż z konieczności zbyt późno zasiew uskuteczniono. Z dwóch trzecich pola zasianego żytem, które również ucierpiało w skutek zimy ostrej a prawie bez śniegu, po której nastąpiła straszna posucha w ciągu wiosny, aż do lata, kiedy roślina najwięcej potrzebowała wilgoci — zebrałem tylko po 8 hektolitrów z hektara, ziarna drobnego i lekkiego. Obliczając zbiór ogólny z całej przestrzeni zasianej żytem, wliczając przestrzeń z której nic nie zebrano, przeciętnie wypadnie 5½ hektolitra z hektara. Owies urodził się lepiej, miałem bowiem 16 hektolitrów z hektara. — W mojej drugiej majętności w guberni Woronezkiej, gdzie warunki meteorologiczne były korzystniejsze i gdzie żyto od szkodliwych owadów nie ucierpliało, zebrałem po 15 hektolitrów, co na ten rok piękny stanowi urodzaj, ale zbiór owsa nie był tam lepszy, jak w guberni Riazańskiej. Proso, które w guberni Woronezkiej zebraliśmy przed nadejściem pory deszczowej, zostało silnie uszkodzone w skutek zagrzania.

Ozime zasiewy w guberni Riazańskiej zginęły skutkiem zimna; zaledwie powróciły nam nasienie.

Lucernę raz tylko kosiliśmy. Koniczyna czerwona dała dość dobry zbiór ziarna, zdaje się, że przyczyniły się do tego upały, ale część na paszę przeznaczona była nędzna i zebraliśmy bardzo niewiele takowej: obawiam się o tegoroczną koniczynę, ponieważ prawie nie powschodziła. Kartofle i buraki aż do połowy lata były w stanie opłakanym; zaczęły się rozwijać gdy okres posuchy minął, po deszczach w połowie sierpnia i ostatecznie zbiór ich był lepszym, niżeli początkowo można się było spodziewać.

Powiedziałem, że wszystkie te niepowodzenia były wynikiem warunków meteorologicznych, wyjątkowo w tym roku niepomyślnych. Ciekawem jest porównanie pod tym względem między rokiem 1904 a 1905, który był również w naszych stronach wyjątkowym, ale w odmiennem znaczeniu, gdyż skutkiem silnych opadów w czasie wiosennym, mieliśmy zbiór znacznie lepszy od przeciętnego. — Urządziwszy w moich obydwóch majętnościach pluviometry, posiadam dokładne wiadomości o ilości wody, z opadów deszczowych powstałej w ciągu tych dwóch lat po sobie następujących. Cytuję więc te cyfry, ograniczając się jednak do najważniejszych dla wegetacyi miesięcy — mianowicie od maja do września.

Gubernia Riazańska (Wielka Aleszniа).

Maj		Czerw.		Lipiec		Sierp.		Wrzes.	
Ilość dni deszczow.	Ilość opadu wody w *mm*	Ilość dni deszczow.	Ilość opadu wody w *mm*	Ilość dni deszczow.	Ilość opadu wody w *mm*	Ilość dni deszczow.	Ilość opadu wody w *mm*	Ilość dni deszczow.	Ilość opadu wody w *mm*
rok 1904									
16	74·5	16	58·2	19	68·5	16	65·0	5	14·9
rok 1905									
4	5·6	8	6·6	14	43.3	9	49·5	17	98·0

Gubernia Woronezka.

rok 1904									
14	78·7	19	48·4	16	33·9	9	48·3	5	28
rok 1905									
8	17·9	7	18·0	15	53·7	9	32·2	13	26·6

Z tych dat widzimy, że miesiąc wrzesień 1904 roku i maj 1905 były szczególnie suche i niepomyślne dla wegetacyi, zwłaszcza w guberni Riazańskiej; w maju r. 1905 mieliśmy cztery razy mniej deszczu niżeli w roku 1904, a ilość opadu była trzynaście razy mniejsza. W guberni Woronezkiej stosunki były względnie lepsze, różnica pomiędzy ilością dni deszczowych miała się jak 1—1½, a ilość opadu cztery razy mniejsza. Porównując miesiąc wrzesień roku 1904 do tegoż miesiąca roku 1905, znajdujemy również ogromną różnicę tak co do ilości dni deszczowych, jak co do ilości wody; nic dziwnego zatem, że zbiory w roku 1905 ucierpiały bardzo z tego powodu, gdyż właśnie stan pogody w ciągu tych dwóch miesięcy najwięcej wpływa na rośnięcie pszenicy i żyta. Jeżeli wrzesień jest suchy, rośliny nie rosną krzaczasto; jeżeli posucha wypadnie w maju, zbiór będzie zły, lub wcale nie będzie co zbierać, a deszcze w czerwcu nie pomogą, szczególnie gdy wypadną w końcu miesiąca, jak to właśnie w roku 1905 miało miejsce, tem więcej, że, jak to zauważyć można z cyfr przytoczonych, deszcze czerwcowe miały charakter ulewy, wcale nie sprzyjający wegetacyi.

Z drugiej strony cyfry te stwierdzają co powiedziałem już powyżej w kwestyi deszczów, które nas zatapiają; we wrześniu opad wynosił około 100 milimetrów, podczas gdy we wrześniu poprzedniego roku nie przewyższał 14·9 — a miesiąc październik wstąpił w ślady swego poprzednika. Jeżeli w Woronężu rok 1905 pod względem wilgoci stał o wiele niżej od swego poprzednika (63 dni deszczu i 237·3 milimetrów w maju, czerwcu, lipcu, sierpniu i wrześniu roku 1904 — w porównaniu do 52 dni, 148·4 milimetrów w roku 1905) to opady rozdzielone są o wiele regularniej w ciągu tych pięciu miesięcy, co dostatecznie tłómaczy przyczynę lepszego zbioru zboża w guberni Riazańskiej, w porównaniu do guberni Woronezkiej. Wyeliminowawszy miesiąc wrzesień, wywierający wpływ tylko na zbiór roku następnego, znajdujemy w tych dwóch miejscowościach następujący opad ogólny: w Riazaniu 266 *mm* w r. 1904 i 144 *mm* 4 w r. 1905; w Woronężu 209·3 *mm* w r. 1904 i 121·8 *mm* w roku 1905; widzimy różnicę 40% opadu, pomiędzy temi dwoma latami. Pierwszy rok przyniół urodzaj niezwykły, drugi był w Riazaniu rokiem klęski — a w Woronężu przyniósł średni rezultat. W pierwszym wypadku mieliśmy ciepłotę umiarkowaną — w drugim upał podzwrotnikowy trwał całą wiosnę i lato.

Potwierdza to znowu moje zdanie w kwestyi wielkiego wpływu stosunków klimatycznych na rezultat zbiorów. Nigdzie nie jest on tak wybitnym jak w Rosyi i nigdzie jak sądzę, różnice pod względem urodzaju nie są tak znaczne. Ale w dwóch ostatnich latach osiągnęły chyba swój punkt kulminacyjny.

Niemniej jednak cyfry, odnoszące się do ilości opadów, nie wyjaśniają dostatecznie powodu obecnej klęski

— trzeba także zastanowić się nad tem, w jakiej porze wypadały deszcze i posucha w ciągu najważniejszego dla wegetacyi okresu. Inaczej trudno byłoby nam zrozumieć, dlaczego w Woroneżu — gdzie w maju i czerwcu spadło tylko 35·9 *mm* deszczu — zbiór pod względem oziminy był lepszym niżeli w Riazaniu, gdzie w tym samym czasie opad był dwa razy większy. Różnica pomiędzy liczbą dni deszczowych, 12 w Riazaniu a 15 w Woroneżu, nie może tej zagadki rozwiązać, której przyczyna leży w czemś innem: w guberni Woroneskiej, opady następowały w bardziej regularnych odstępach, nie było przerw zbyt wielkich, podczas gdy w Riazaniu, a raczej w Wielkiej Aleszni, gdzie robiliśmy te spostrzeżenia, tygodnie całe ani kropli deszczu nie widzieliśmy. W maju mieliśmy deszcz tylko z początkiem miesiąca, poczem przyszedł okres posuchy i upału, trwający przeszło trzy tygodnie. Z początkiem czerwca małe deszczyki ożywiły nieco nasze nadzieje, lecz trwało to krótko, gdyż następny okres posuchy trwał znowu trzy tygodnie. Przy końcu miesiąca mieliśmy ulewne deszcze, burze okropne (o kilka kroków od domu piorun strzaskał dwa drzewa w ogrodzie), a pluwiometr w tym dniu wskazywał przeszło 30 *mm*. Pomimo tej masy wody, ziemia nie została nią przesiąknięta, tylko na powierzchni utworzyła się skorupa, a wielka część wilgoci spłynęła bez żadnego pożytku. Potem znowu posucha i upały, które zmusiły nas nawet do spóźnienia zasiewów ozimego zboża. Zwyczajnie rozpoczynamy je bardzo wcześnie, koło 12 lub 15 sierpnia, co w naszych stronach jest względnym warunkiem urodzaju; ale w tym roku ziemia była tak wysuszoną, że nie mieliśmy odwagi robienia zasiewów w takich warunkach.

Wreszcie po długiem oczekiwaniu, które doprowadzało nas do rozpaczy, budząc straszną obawę o przyszłość, pierwszy dobry deszcz spadł w nocy z 18 na 19 sierpnia nowego stylu; wszyscy natychmiast rozpoczęli zasiewy, starając się wynagrodzić czas stracony. — Temperatura gwałtownie się obniżyła i lato właściwie się skończyło, a rozpoczęła epoka deszczowa, o której mówiłem na początku listu, a która trwała aż do połowy października. — W czterdziestu dniach, od 14 sierpnia do 30 września, spadło 147·5 *mm* wody i jeżeli proso zginęło, a kartofle mniej lub więcej ucierpiały, to przynajmniej jesienne zasiewy są piękne, a krzaczasto rosrośnięte młode rośliny, cieszą nas swym widokiem. Korzystając z tego, było pasło się na oziminach, co robi się u nas zwykle dla uchronienia zbyt bujnych ozimin od zginięcia pod śniegiem. W tym roku mieliśmy jeszcze cel inny, mianowicie możliwe zaoszczędzenie szczupłego zapasu paszy, która będzie nam potrzebną na wyżywienie bydła w ciągu długich miesięcy zimowych.

L. K . . . . n.

Skutki użycia kółek przygniatających przy siewniku rzędowym w r. 1904 do 1905.

(Z „Deutsche Landwirthschaftliche Presse").

Prof. Falke z Lipska pisze nam co następuje:

„Kiedy w roku zeszłym donosiłem o moich spostrzeżeniach w kwestyi nowego sposobu siania, który dzierżawca dóbr Maks Töpfer, zastosował, w celu ochronienia oziminy od zmarznięcia, nie przypuszczałem nawet, że te uwagi zostaną przyjęte z takiem uznaniem w kole praktycznych gospodarzy, jak to istotnie miało miejsce. Podstawą moich spostrzeżeń była bowiem tylko odosobiona próba, która ze względu na przeszłoroczną posuchę, nie stanowiła tak ważnego dowodu.

Wspomniana wyżej próba, polega na przytwierdzeniu kółek przygniatających do siewnika rzędowego. Töpfer zauważył bowiem, że na miejscach po których koła siewnika przechodziły, zboże było znacznie lepsze i nie wymarzało nigdy, które to fakta przypisywał głębszemu wciśnięciu ziarna w ziemię za pomocą kół siewnika.

Wpadł zatem na myśl zastosowania czegoś podobnego przy każdym rzędzie siewnika, zaopatrując każdy rząd kółkiem, które wciskałoby ziarno w głąb ziemi. Ponieważ ziemia po obydwu stronach, pomiędzy rzędami nienaruszoną pozostaje, zatem stanowi dla ziarna w zagłębieniu się znajdującego, naturalną ochronę.

Spostrzeżenia, jakie na prośbę p. Töpfera robiono w tej sprawie w roku zeszłym, przekonały mnie, że użycie pogłębiających kółek nietylko chroni od wymarznięcia, ale wywiera stanowczo korzystny wpływ na fizyczne własności ziemi, co się objawia zwłaszcza w znacznie lepszym wydatku ziarna.

W roku zeszłym, odważyłem się zaledwie na podanie tej próby do publicznej wiadomości, gdyż jak wspomniałem była to tylko pojedyncza próba, która w dodatku wypadła w czasie posuchy, miałem jednak przekonanie, że rzecz tą posiada głębsze znaczenie niżeli początkowo sądzić było można. Uwagę naszych rolników zwrócił fakt, że urodzaj i wydatek zawisły nietylko od mniejszej lub większej ilości nawozu, ale również od rodzaju i sposobu obrabiania ziemi.

To ostatnie jednak nie jest dość dobrze znanem i uznanem, jakkolwiek umiejętna uprawa roli dopiero w połączeniu z dostateczną ilością nawozu, może zapewnić pomyślny rezultat.

Wywołane sprawozdaniem mojem zainteresowanie, cieszy mnie bardzo, gdyż widocznie mimo braku dostatecznego materyału dowodowego, zrozumiano mnie w sposób właściwy. Muszę jednak na tem miejscu stanowczo zaprzeczyć, jakobym był inicyatorem systemu kółek przygniatających przy siewniku. Pomysł jest wyłączną zasługą p. Töpfera.

Na prośbę jego, przedsięwziąłem w roku zeszłym próbę z kółkami, do czego tem więcej byłem spowodowanym, że wraz z licznymi rolnikami, zamieszkującymi okolice Lipska, do których p. Töpfer również się zalicza — oddaję się badaniu rozmaitych nowych systemów i wynalazków.

Ponieważ zwróciłem ogólną uwagę na system siewników z kółkami przygniatającymi, czuję się obecnie w obowiązku udowodnienia użyteczności takowych. W tym roku starałem się zgromadzić jak największy materyał próbnodowodowy, aby przekonać o skuteczności systemu w obec rozmaitych stosunków tak miejscowych, jakoteż pod względem gatunkowej jakości ziemi. Próbne parcele urządziłem tylko w małej ilości u p. Töpfera, większa część znajdowała się u innych panów — w okolicy Lipska mieszkających.

Próby dokonywane były przezemnie i przez dr. H. Waltera.

U p. Töpfera w Grosszschocher. obliczenia były robione przez p. Waltera, u innych panów przez nich samych.

Jako próbna roślina używaną była pszenica ozima, także żyto i jęczmień ozimy. Z owsem i jęczmieniem jarym, tylko jedną próbę zrobiono, ponieważ materyał do następnej próby skutkiem transportu koleją tak bardzo ucierpiał, że okazał się do użycia niezdatnym.

Doświadczenia robione z ozimą pszenicą.

I. Próba w Grosszschocher.

Pole doświadczalne miało jako przedplon kartofle w świeżym nawozie. Pod pszenicę dodano 16 klgr. saletrzanu amoniaku i 36 klgr. rozpuszczalnego kwasu fosforowego na hektar, siew został uskuteczniony w d. 5 października po odpowiedniem przygotowaniu roli. — Ziemia była spoistą gliną w wilgotnem położeniu.

Próbne pole obejmowało trzy różne parcele.

Celem próby było wykazanie, jakie są korzyści siewu z kółkami przygniatającymi w porównaniu do siewu zwykłym siewnikiem rzędowym, po którym dla zabezpieczenia zasiewu, użyto bron. Równocześnie trzeba było zaznaczyć jaki wpływ ma użycie brony, po siewniku z kółkami pogłębiającemi.

Z tego wynikły następne modyfikacye:
Nr. I. z kółkami bez bron,
„ II. bez kółek, z następnem użyciem bron,
„ III. z kółkami i następnem bronowaniem.

Pod względem wschodzenia należy zauważyć, że siew z kółkami pierwszy powschodził, podczas gdy dwie inne parcele mniej więcej jednocześnie się zazieleniły. W ciągu zimy nie zaszło nic ważnego. Z końcem marca, na wszystkich parcelach zauważono obudzenie się wegetacyi.

Aby rozwój młodych roślin w podobny sposób jak w zeszłorocznej próbie przestudyować, od 17 kwietnia począwszy, aż do żniwa, które nastąpiło 25 lipca, zrobiono cztery próby, dla bliższego zbadania stanu rośliny. Próba za każdym razem obejmowała kawałek mający szerokość siewnika, a długość 1 metra.

Rzędy po których przeszły koła siewnika zostały wyłączone, gdyż na tych prawdopodobnem było działanie wywarte ciśnieniem kół.

Ciąg dalszy nastąpi.

Drobne wiadomości.

Rozwolnienie u cieląt z powodu zaziębienia. W porze zimowej zdarza się często, że cielęta chorują na biegunkę, skutkiem czego do tego stopnia marnieją, że się nie nadają ani na rzeź, ani do przychowu. Najczęstszym powodem tej choroby bywa zaziębienie, wywołane przeciągiem przy wynoszeniu nawozu ze stajni. Nie mniej szkodliwie wpływa ściółka zmoczona odchodami, szczególnie jeśli leży w warstwie nie grubej, a do tego na pokładzie z gliny lub cegły. Chore cielę trzeba chronić przed dalszem zaziębianiem przez owinięcie derką, zaś jako lekarstwo zadawać odwar kory dębowej, domięszany do mleka, które ma być zawsze ciepłe. *(Głos Rolniczy.)*

Spasanie ziemniaków drobiem. Ziemniaki parowane lub ugotowane, po utłuczeniu pałką i wymieszaniu z osypką jęczmienną lub kukurudzianą, z dodatkiem zsiadłego zbieranego mleka, podawane w zimie na ciepło, są dla drobiu nader pożywną paszą. Przy niej kury poczynają się wcześniej nieść, lecz nie zapasają się. *(Głos rolniczy.)*

Zrazy do szczepienia. Styczeń jest najlepszą porą do zbierania zrazów. Zbierać je zaś należy z drzew zdrowych, nie zarażonych rakiem lub inną chorobą. Najlepsze zrazy otrzymuje się z pędów jednorocznych, siedzących w pobliżu wierzchołka od strony południowej. Zebrane zrazy można przechować w piasku w wilgotnej piwnicy, albo wetknięte w buraku, można je także powtykać do połowy ich długości w ziemię ogrodową, gdzieś w miejscu osłoniętem, n. p. pod parkanem lub drzewem, gdyby atoli ziemia była zmarznięta, to trzeba miejsce, gdzie mają być zrazy powtykane, przykryć na kilka dni nawozem końskim, by ziemia należycie odtajała. *(Zygm. Głos rolniczy.)*

Bicz samoczynny został, według wiadomości z biura „Kipp & Büttner“ w Hamburgu, niedawno wynaleziony i opatentowany. Czyni on zbędną obecność furmana przy windzie obracanej przez konie, i przy innych maszynach, przy których zwierzę pociągowe ma utrzymać ciągłość tempa, Jeżeli zwierzę zwolni kroku, to batóg sam się rozwiązuje i tak długo zwierzę uderza, dopóki ono nie powróci znowu do żądanej szybkości. Automatyczny ruch bicza da się z łatwością zastosować do żądanej szybkości obrotowej przy windzie. *(Fr. R.)*

Kaczki. Przy końcu stycznia poczynają już kaczki składać jaja. Dlatego też należy kurnik wyczyścić, i dla każdych dwóch kaczek przygotować gniazdo w ciemniejszej części kurnika. Gniazdo włożyć w ramy z deseczek na 40 centymetrów przestrzeni i wyłożyć słomą. Kaczki należy trzymać w kurniku do godziny 10, by zapobiedz złożeniu jaj na złem miejscu. *Fr. R.*

Wysuszone kiełki słodowe są bardzo smaczną, obfitą w łatwo strawne białko, stąd bardzo pożywną karmą. Krowom daje się 2·5—3 kilogramów na 500 kilogramów żywej wagi. Przyrządza się w sposób następujący: Posiekaną słomę należy dobrze zmieszać z pokrajanemi burakami pastewnemi, i mniej więcej na godzinę przed karmieniem posypać i wymieszać z rozmiękłemi kiełkami słodowemi. Rozmiękczanie kiełków powinno trwać przez kilka godzin; woda do tego użyta musi być świeża. Gdy do 14—16 kilogramów buraków pastewnych dodamy 0·75 kilograma kiełków słodowych, otrzymamy zadawalający wynik co do mleka. *(Fr. R.)*

Zabezpieczenie jarych zasiewów przed szkodą od drutiaka. Zniszczeniu wschodzących zbóż przez drutiaki (Agriotes v. Elater segetis) można zapobiedz, rozkładając pomiędzy rządkami, w różnych odstępach, kawałki kartofli lub makuchów, nieco wciśniętych w ziemię. Po kilku dniach, gdy drutiaki powłażą w rozłożone na przynętę kartofle lub makuchy, zbiera się je i niszczy. Zastosowanie tego środka może być szczególnie korzystne tam, gdzie szkody można się na pewno spodziewać, sądząc z poprzednich lat; można się również, zapomocą rozłożonej przynęty tu i ówdzie, na jakiś czas przed obsiewem pola, przekonać, o ile obawa szkody jest uzasadniona, i zastosowanie powyższego środka może się opłacić. *(Głos Rolniczy.)*

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie 6. Jaki jest dobry sposób wytępienia na łąkach dzikiego szczawiu (szelążka)? *W. K. z T.*

Odpowiedź na pytanie 4.

Wypróbowanym dobrym sposobem farbowania masła jest „Butterfarbe“ (Wiedeń XVI, Alfa Separator). Przy farbie powinien być dołączony przepis użycia. *W. K. z T.*

Odpowiedź druga na pytanie 4.

W mleczarniach zagranicznych, pracujących na eksport, bywa masło stale farbowanem, bo szczególnie rynki angielskie tego żądają.

Przeważnie używają w tym celu t. zw. „Orleanfarbstoff“, t. j. farby znajdującej się w handlu, robionej z drzewa „Biza Orellana, rosnącego we Wschodnich Indyach i Południowej Ameryce. Farby tej, którą się kupuje w stanie płynnym, daje się 1 gram lub 1 centymetr kubiczny na 1 kilogram masła, ale nie do masła gotowego, lecz do śmietany, z której się masło ma robić. Cena farby 6—7 koron za 1 kilogram.

Farbować można także szafranem, który jednak farbuje także maślankę, i którego zapach może się łatwo masłu udzielić.

Środki te są bezwarunkowo dla zdrowia nieszkodliwe i nie wpływają wcale na jakość masła, tem samem nie mogą pociągać za sobą krótszego dobrego przechowywania się masła, które jest czyste i dobre. *K. H.*

Ze stołu Redakcyjnego.

Na wydawnictwo „Rolnika“ nadesłali: Oddział Bełzko-Sokalski 36 koron 15 groszy, Oddział Borszczowski 100 koron, Oddział Stryjski 100 koron, br. Brückmann 40 koron, br. Julian Brunlcki 10 koron, pp. Romuald Fangor z Świdnicy 10 koron, Jul. Gołębski 10 koron, Walery Stawiarski 10 koron, Albrecht Seelieb 10 kor.

Nakładem c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego.

Odpowiedzialny redaktor ***Dr. Jan Paygert.***

DODATEK do Nr. 5. „ROLNIKA“

z dnia 26. stycznia 1906.

Z KOMITETU.

Przypominamy, że Wystawa targowa nasion odbędzie się we Lwowie w dniach 28—30 stychnia 1906 r. w gmachu muzeum przemysłowego.

W piątek, dnia 2 lutego przedpoł. odbędzie się posiedzenie prezesów oddziałowych pod przewodnictwem ks. Władysława Sapiehy.

W sobotę, dnia 3 lutego odbędzie się popołudniu posiedzenie Komitetu — a tegoż dnia przedpołudn. posiedzenia sekcyjne.

Kronika.

Walne Zebranie Oddziału brzeżańsko-podhajeckiego c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego odbędzie się dnia 31 stycznia 1906 roku, o godzinie 10 rano, w sali Rady powiatowej w Brzeżanach, z następującym porządkiem dziennym: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia, odbytego dnia 16 grudnia 1905 roku. — 2. Sprawozdanie kasowe za rok 1905. — 3. Odczytanie komunikatów Komitetu i innych pism, i załatwienie poszczególnych spraw. — 4. Wykazanie członków Oddziału zalegających z wkładką po koniec 1905 r.— 5. Wybór nowej Rady Oddziału na okres, wedle zreformowanego statutu c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego, 6 letni, t. j. 1906—1911. — 6. Wybór 1 członka do komisyi licencyonującej buhaje, na okręg kozowski. — 7. Wybór lustratora dla stacyi buhaja Olesin, w miejsce śp. K. Bajewskiego.— 8. Budżet Oddziału brzeżańsko-podhajeckiego na rok 1906. — 9. Wybór delegatów na 41 Radę Ogólną c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie. — 10. Wnioski i interpelacye członków.

Przy tej sposobności uprasza się wszystkich członków Oddziału o jak najrychlejsze przedstawienie kandydatów na kurs kucia koni i naukę weterynaryi, które mają się wkrótce odbyć w Podhajcach; termin oznaczy się po powzięciu uchwały na Walnem Zebraniu. *Józef Krzysztofowicz* prezes, *Jan Biechoński* sekretarz.

Miejskie biuro pośrednictwa sprzedaży bydła we Lwowie ogłasza następujący cennik należytości i opłat pobieranych od sprzedawcy:

1. Wyładowanie żywego towaru z wagonu i wprowadzenie do stajni, od sztuki: bydła grubego 20 groszy; cieląt, owiec, świń 10 groszy.
2. Czyszczenie, pojenie, karmienie, od sztuki: bydła grubego 20 groszy; cieląt, owiec, świń 10 groszy.
3. Postajenne za dobę od sztuki: bydła rogatego 25 groszy; cielęcia, owcy i świni 10 groszy.
4. Dostawa żywego towaru ze stajni na targ i do wagi, od sztuki 10 groszy.
5. Wypożyczenie linowki 2 grosze.
6. Wagowe żywego towaru od 100 kilogramów 2 grosze.
7. Znaczenie żywego towaru od sztuki 4 grosze.
8. Karma wedle ceny targowej.
9. Wyładowanie mięsa, z dostawą do wagi, wraz ze znaczeniem, od 100 kilogramów 20 groszy.
10. Składowe w hali targowej, od 100 kilogramów 20 groszy.
11. Użycie chłodzarni, od 100 kilogramów za dobę 20 groszy.
12. Telegramy, portorya listowe, wedle taryfy.
13. Prowizya za pośrednictwo sprzedaży grubego bydła 3/1000 procent (30 groszy od 100 koron).
14. Prowizya za pośrednictwo sprzedaży drobnego bydła i mięsa 5/1000 procent (50 groszy od 100 koron).
15. Akcyza od bydła drobnego i mięsa według taryfy.

Co roku na wiosnę członkowie Kółek rolniczych starają się nabyć doborowe odmiany owsa i jęczmienia do siewu, oraz ziemniaków do sadzenia. W bardzo wielu wypadkach zakupić je mogliby w najbliższej okolicy, gdyby mieli wiadomość o tem, że są na sprzedaż. Nie wiedząc jednak o tem, wydają niepotrzebnie dużo pieniędzy na sprowadzenie z dalszych stron i na koszta pośrednictwa domów handlowych.

Zarząd Główny Towarzystwa Kółek rolniczych, pragnąc temu zaradzić, uprasza pp. producentów nasion owsa i jęczmienia, oraz nowych odmian ziemniaków, o łaskawe zgłoszenie artykułów będących nk sprzedaż, wraz z podaniem ceny.

Wszystkie otrzymane wiadomości ogłosi. w organie Towarzystwa: „Przewodniku Kółek rolniczych“.

Głos rolniczy, dwutygodnik popularny, ilustrowany, wychodzący pod redakcyą prof. Tadeusza Czaykowskiego w Tarnowie, rozpoczyna szósty rok istnienia. Zamieszcza artykuliki krótkie, lecz treściwe, ze wszystkich gałęzi gospodarstwa wiejskiego. Prenumerata całoroczna wynosi 4 korony 50 groszy. Numera na okaz wyscła się darmo i opłatnie. Adres: *Głos rolniczy* w Tarnowie.

Wychodźcze prawo w Hiszpanii. Minister spraw wewnętrznych upoważniony został królewskim dekretem do przedłożenia nowego prawa wychodźczego, którego najważniejsze postanowienia brzmią: a) Jako wychodźcę będzie się uważać każdego pasażera, jadącego 3 klasą zamorskiego parowca. b) Rząd ma zwracać największą uwagę na kierunek emigracyi, by wychodźcy nie zostali użyci jako narzędzie konkurencyi dla ojczystego przemysłu i gospodarstwa. c) Od wychodźtwa są wykluczeni: zobowiązani do służby wojskowej, następnie osoby przeciw którym jest w toku postępowanie karne lub jest już wydany prawomocny wyrok zasądzający, dalej kobiety zamężne bez zezwolenia małżonka, wreszcie małoletni, bez zezwolenia rodziców lub opiekunów.

Do numeru dzisiejszego dołączamy cennik Oddziału stryjskiego, na który zwracamy uwagę.

Komunikat krajowego Biura pośrednictwa pracy. Zgłoszenia szukających pracy (w powiatowych Biurach pośrednictwa pracy): Klasa I. *Bochnia:* 1 rządca; 3 pomocników gospodarskich; 3 ekonomów; — *Brody:* 6 ekonomów; 3 leśniczych; 2 podleśniczych; 1 ekonom-leśniczy podleśniczy; 1 zarządca gospodarczy; 1 zarządca gospod. i koniuszy; 2 pisarzy ekonomicznych; 1ekonom-buchalter; 3 zarządców folwarku; 2 leśnych; 1 chmielarz; 8 gajowych-polowych; 1 leśniczy-ekonom; 1 umienny; 2 gajowych-gumiennych; 1 pasiecznik; — *Chrzanów:* 2 pomocników gospodarczych; 1 karbowy; 2 fornali; 2 fornali; 2 leśnych; — *Kołomyja:* 1 polowy furman lub gumienny; 1 dozorca do gospodarki; 330robotników lasowych, t. j. 165 pił w kraju lub zagranicą; 1 pobereźnik-gajowy znający się na pszczelnictwie, piśmienny; 2 ekonomów praktycznych w starszym

wieku; 1 pisarz ekonomiczny; — *Limanowa:* 1 ekonom; — *Łańcut:* 1 rządca; 2 ekonomów; 1 pisarz ekonomiczny. — *Mościska:* rządca administrator kontrolor i t. p.; 2 ekonomów leśniczych; 4 ekonomów; 3 leśniczych; 1 pisarz pomocnik ekonoma 25 kor. i utrzymanie; 1 pisarz ekonomiczny 20 kor. i utrzymanie; 1 pisarz folwarczny lokaj 25 kor i wikt; 4 karbowników: 5 leśnych. — *Myślenice:* 1 rządca, kierownik większej mleczarni; 1 rządca agronomiczny, ekonom także leśniczy; 1 karbowy także stangret do koni wyjazd; 1 polowy stajenny i cieśla. — *Rzeszów:* 2 rządców ekonomicznych. — *Sanok:* 1 pomocnik gospodarczy 400 kor. i ordyn. — *Krajowe Biuro:* 1 pisarz ekonomiczny lub praktykant gospod.; 1 pisarz ekonomiczny ze szkołą rolniczą w Horodence i roczną praktyką, 20—30 kor. i utrzymanie; 1 rządca ekonom. chmielarz, żonaty lub po kawalersku 600 K. i tantiema: świadectwa chlubne. — Klasa IV. *Bochnia:* 4 ogrodniczków. — *Brody:* 8 ogrodników; 1 ogrodnik z bardzo dobremi świadectwami; 2 pomocników ogrodowych. — *Mościska:* 4 ogrodników. — Klasa VI. *Bochnia:* 2 kowali. — *Brody:* 4 kowali. — *Chrzanów:* 3 czeladników ślusarskich; 1 czeladnik metalowiec. — *Kołomyja:* 1 kowal i ślusarz; 1 pomocnik ślusarski. — *Mościska:* 6 kowali. — *Oświęcim:* 1 kowal dworski. — Klasa VIII. *Brody:* 1 cieśla; 2 stelmachów. — *Chrzanów:* 1 cieśla-studniarz. — *Mościska:* 1 stelmach. — Klasa XV. *Bochnia:* 1 dozorca kamieni francuskich; 2 gorzelników. — *Brody:* 1 młynarz; 2 mielników. — *Kołomyja:* 1 robotnik do młyna. — Klasa XXIII. *Chrzanów:* 2 chłopaków do koni. — *Mościska:* 1 furman stangret ujeżdzacz; 1 furman do koni cugowych. — Klasa XXIV. *Bochnia:* 2 kucharzy. — *Brody:* 1 kucharz od 50 kor.; 1 kuchcik; 2 kucharzy; 2 kucharzy od 40 do 80 kor.; 2 lokai; 1 lokaj ogrodnik; 4 służących mniej ukwalifikowanych. — *Chrzanów:* 1 lokaj, dezerter rosyjski; 2 stróżów domowych: 2 chłopców domowych; *Kołomyja:* 2 lokai; 2 klucznice. — *Limanowa:* 1 lokaj. — *Mościska:* 1 stróż do kamienicy, żonaty, żona umie prać, prasować i gotować; 1 służący na ordynaryę; 1 kamerdyner; 2 lokai kawalerów; 1 kucharz 400—540 koron i ordyn.; 1 wdowa do zarządu domu w średnim wieku. — *Myślenice:* 1 posługacz hotelowy, woźny, także stróż fabryczny. — *Oświęcim:* 1 niańka. — *Rzeszów:* 1 gospodyni do księdza lub do dworu. — Klasa XXV. *Bochnia:* 2 panny do towarzystwa; 1 zarządczyni domu; 3 dyetaryuszy. — *Brody.* 1 bona w starszym wieku także do zarządu domu, umiejąca szyć i haftować: 1 bona polka do małych dzieci, lat 18; 1 panna służąca także jako lektorka; 1 woźny; 1 portyer woźny; 1 zarządca tartaku, pracował 23 lat w skarbie Brodzkim. — *Oświęcim:* 1 bona i nauczycielka do początkowych nauk lub do towarzystwa.

Przegląd czasopism.

Tygodnik rolniczy w nr. 3 drukuje: Wiśniewskiego: „Sposób obliczania czystego dochodu z gospodarstwa“. — Bojanowskiego: „Sylwetki koni oryentalnych i ich hodowców“. — „W sprawie emigracyi robotników rolnych za granicę i braku rąk do pracy na roli w kraju“.

Ziemianin w nr. 3 drukuje: Dr. Jackowskiego: „Rezultaty doświadczeń zrobionych w r. 1905 ze sztucznemi nawozami w Wronczynie“. — Zielińskiego: „Rozpowszechnienie bakteryi“. — Janosza: „Wyniki doświadczeń przeprowadzonych w Dańkowie z różnemi odmianami ziemniaków 1901—1904“.—

Gazeta rolnicza w nr. 1 drukuje: Leśniowskiego: „Ze Stacyi doświadczalnej w Sobieszynie“. — Chrzanowskiego: „W sprawie utworzenia szkoły mechaniki rolniczej“. — „Nowe nawozy azotowe“. — „Jak się obchodzić z choremi wymionami“.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Z targów zbożowych.

Ceny zboża, prócz owsa i paszny̆ch artykułów, spadają.

Bank rolniczy.

Lwów, d. 24. stycznia. — Za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 8·00—8·20, pszenica na term. 0·00—0·00, Żyto gotowe 6·00—6·15, żyto na term. 0·00—0·00, Owies obroczny gotowy 6·20—6·40, owies obroczny na term. 0·00—0·00, Jęczmień pastewny 6·10—6·30, Jęczmień browarniany 6·60—7·00, Rzepak nowy 13·00—13·25, Rzepak 0·00—0·00, Groch pastewny 7·50—7·80, Groch do gotowania 8·50—10·00, Wyka 9·25—10·00, Bobik 6·30—6·60, Hreczka 00·00—00·00 Kukurudza stara 0·00—0·00, **Chmiel nowy za 50 kilo** —·— do —·— Koniczyna czerwona 50·00—65·00, Koniczyna biała 45·00—60·00, Koniczyna szwedzka 65.00—75·00, Tymotka 22·00—27·00.

Spirytus paritas Tarnopol 100 litrów nowy 33·00—33·25, Spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 21·00—21·25.

Sprawozdania własne.

Stanisławów, dnia 18. stycznia. — W koronach za 100 kg. Pszenica 16·96—17·55, Żyto 13·26—13·85, Jęczmień browarniany 00·00—14·00, Jęczmień pastewny 00·00—12·75, Owies dworski 00·00—13·57 Owies obroczny 00·00—13·20, Groch 00·00—24·33, Bób 00·00—14·50, Wyka 00·00—20·00, Kukurudza 14·33—17·00, Proso 00·00—14·00, Konicz czerwony 00·00—120·00, Konicz biały 00·00—100·00.

Spirytus kontyngent. nowy za 1 hl. 00·00—122·00 Spirytus niekontyngentowany na 1 hl. 00·00—32·00

Masło deserowe za 1 kg. 3·52, Masło solone 2·80—0·00, Jaja za 1 kopę 4·00—0·00, Mleko za 1 litr 0·20, Ser za 1 kg. 0·56.

Słoma za 100 kg. 0·00—5·16, Siano za 100 kg. 0·00—7·43.

Sprawozdanie targowe

Biura Tow. gospodarskiego w Tarnopolu z dnia 19. stycznia 1906.

Ceny podane w koronach, za 50 kg., loco Tarnopol.

Pszenica 7·90—8·20, Żyto 6·00—6·25, Jęczmień browar. 6·25—6·50, Groch Victoria 10·00—10·50, Groch zwykły 7·50—8·00, Owies 6·00—6·20, Hreczka 6·00—6·25, Wyka 8·50—9·00, Bobik 0·00—0·00, Koniczyna czerwona 60·00—65·00, Koniczyna biała 00·00—00·00.

Spirytus za 50 litrów: paritas Tarnopol gotowy 16·50—17·00, na zimowe miesiące 00·00—00·00, nadkontyngentowy 9·50—10·00.

Usposobienie stałe.

Wiedeń, dnia 23 stycznia. Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 hl. płacono 37·20—37·60 koron. — Tendencya niezmieniona.

Budapeszt, dnia 24. stycznia. — Kurs w koronach i po 100 kg.— Pszenica na kwiecień 17·12—17·14, na październik 16·90—16·92. Żyto na październik 00·00—00·00, na kwiecień 13·98—14·00. Owies na październik 00·00—00·00, na kwiecień 14·88—14·90. Kukurydza na maj 13·94—13·96, na sierpień 00·00—00·00, Rzepak na sierpień 27·80—28·30.

Targi na bydło, konie i trzodę chlewną.

Lwów, dnia 24 stycznia 1906. Na dzisiejszy targ spędzono: Bydła rogatego rosłego sztuk 120, Jałownika 62, Cieląt 76, Owiec i kóz — Nierogaciny 00. Razem 258. Woły płacono od 74—84·00 kor., buhaje od 72—84 kor., krowy 69—78 kor., jałownik od 66—79 kor., cielęta od 85 do 108 kor., nierogaciznę od 97 do 104 kor., wszystko za 100 klg. żywej wagi.

Kraków, 23. stycznia. Z miejskiej centralnej targowicy. Na dzisiejszy targ spędzono: Bydła rogatego rosłego 130 sztuk, Jałownika 27 sztuk, Cieląt 206 sztuk, owiec i kóz 05, Nierogaciny 266 sztuk, Razem 634 sztuk. — Woły płacono po 72—80 kor., krowy po 66—74 kor., buhaje po 72—76 kor., cielęta po 80—102 kor. za 1 cetnar metryczny żywej wagi. — Cielęta za sztukę po 32—54 kor., nierogaciznę tuczną po 100—106 kor. za jeden cetnar metr. żywej wagi, nierogaciznę tuczną po 128—136 kor. za 1 cetnar metryczny rzeźnej wagi. — Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogaciny 539 sztuk, na eksport bydła rogatego 37 sztuk, nierogaciny 58 sztuk, pozostało — sztuk.

Wiedeń, dnia 22 stycznia. Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź ogółem 3848 sztuk. W tem było z Galicyi 545 sztuk, z Bukowiny 00 sztuk. Targ był bardzo mdły. Ceny niezmienione. Niesprzedanych pozostało 34 sztuk.

Woły z Galicyi i Bukowiny sprzedano prima: po 83 do 92 koron, secunda po 72 do 82 koron, tertia po 65 do 71 kor., wyjątkowo po 93 do 97 kor. Buhaje podtuczone, bez różnicy pochodzenia, kupowano po 64 do 78 koron, krowy podtuczone po 54 do 70, bydło chude po 36 do 61 koron. Wszystko licząc za cetnar metr. żywej wagi.

Na targ nierogaciny przywieziono ogółem 9.420 sztuk świń, między temi 4.376 świń galicyjskich. Ceny za tuczne świnie węgierskie 118 do 120 hal., za galicyjskie młode świnie 94 do 116 halerzy za kilogram żywej wagi.

Nakładem galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.
Redaktor odpowiedzialny: *Dr. Jan Paygert.*

HURTOWNY
SKŁAD
NASION
GOSPODARCZYCH
WARZYWNYCH
— I —
KWIATOWYCH

1 4—24

1860 rok założenia 1860

L. Freege

Kraków

CENNIKI, SPECYALNE OFERTY I WZORY NASION, PRZESYŁAM NA ŻĄDANIE

PIERWSZA KRAJOWA
WZOROWO PROWADZONA
SZKÓŁKA
DRZEW
OWOCOWYCH
OZDOBNYCH
SZPILKOWYCH
I RÓŻ

Inżynier LEONARD HITSCH i Spółka, Kraków, ul. Kolejowa l. 18.

projektują i wykonują: 139 47—52

WODOCIĄGI DLA MIAST, GMIN, FOLWARKÓW, FABRYK, OGRODÓW, GMACHÓW PUBLICZNYCH, DOMÓW PRYWATNYCH, itd.

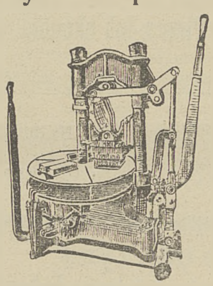
Poszukiwanie i uchwycenie źródeł. — Wiercenie studzien. — Ustawianie pomp. — Instalacye domowe z klozetami, łazienkami, itd.

CENTRALNE OGRZEWANIE WSZELKICH SYSTEMÓW i WENTYLACYE. — ŁAŹNIE. — MECHANICZNE PRALNIE, SUSZARNIE, itd.

Najlepsze referencye z dotychczas wykonanych robót. — Kosztorysy bezpłatnie.

Dlaczego kupować zagranicą?

Czy ma Pan piasek? Dostajesz Pan wszystkie maszyny i formy do wyrobów cementowych, a mianowicie: prasy, stoły do wyrobu dachówek, podkładki prasowane i lane, matryce i szabl ny, formy do rur, farby, oleje, młynki do mielen a farb z cementem, podanie sposobu co do tych wyrobów, i t. d. w fabryce maszyn



ENDLERA

(istniejącej już od lat 20) teraz w **Pfaffstätten** obok Wiednia, przy Kanale nr. 106.

Wszystkie podane formy są na składzie, i można je oglądać lub też obstalować. 373 12—52

Referencye u p. Stanisława Śnieszka właściciela dóbr w Lubelli o. p. Dobrosin, jakoteż u p. inżyniera Adolfa Sumpera w Rzeszowie i z całej Galicyi na życzenie.

DOSKONAŁE OLIWY

do maszyn rolniczych i wszelakich motorów

oraz

OLEJE CYLINDROWE

dostarcza najtaniej

FABRYKA NAFTY FIBICHA i STAWIARSKIEGO

KROSNO. 234 37—52

Z powodu zwinięcia gospodarstwa oddano do komisowej sprzedaży Abrahamowi Barbaschowi, w Tarnopolu na Zarudziu, w dobrym stanie będące narzędzia rolnicze: siewniki, drapacze, sikawka, i t. p.

Zarząd dóbr Świtarzów p. Sokal, ma do zbycia, za cenę 3.000 koron, **młocarnię Shuttlewortha**, wraz z kotłem parowym o sile 6 koni — cały garnitur w dobrym stanie. 383 8—10

Kilka

mlecznych krów

rasy oldenburskiej ma na sprzedaż obora zarodowa Zarz. dóbr Balice p. Medyka. 11 2—6

Ogier cztero-letni anglo-arab, skaro-gniady, bez odmiany, piękny i doskonale zbudowany, wysoki 17. centymetrów, urodzony w roku 1302, po ogierze rządowym „Badaar“ nr. 20 , z Drohowyża, do sprzedan a. — Zarząd dóbr Mielnica, stacya Iwanie Puste. 33 1—5

Poszukuję posady

rządcy, ekonoma; wymagania umiarkowane. Łaskawe zgłoszenia przyjmie z grzeczności Wp. Karol Kowalski, Lwów, ul. Królowej Jadwigi l. 21. 2 2—2

Podróżującego

(zastępcę) poszukuje fabryka kolejek wązkotorowych za stałą płacą i prowizyą.

Pierwszeństwo mają ci panowie, którzy są w stosunkach z cegielniami, tartakami i właścicielami dóbr.

Oferty p. „W. O. 2000“ przyjmuje ekspedycya anonsów Buchstaba we Lwowie. 17 2—3

Zarząd dóbr Świtarzów

p. Sokal ma na sprzedaż młocarnię konną wraz z kieratem, wiązałkę Wooda oraz kultywator.

Wszystkie narzędzia mało używane w dobrym stanie. 14 2—10

Zarząd dóbr

JW Hrabiów Zamoyskich w Wysocku o. p. Surochów, przyjmuje do końca lutego zamówienia na sadzonki łoziny koszykar. gatunek „Salix viminalis“ (najodpowiedniejszy gatunek na grunta piasczyste i piasczysto-glinianowe.

Cena za 1000 sztuk doborowych sadzonek loco stacya Bobrówka, 2 K bez opakowania, przy znaczniejszych zamówieniach stosowny opust.

Również jest do sprzedania tamże żyto jare, po cenie 16 K wraz z workiem, loco st. Bobrówka. 12 2—3

18 2—3

Dwór Śniatynka

p. Drohobycz ma na sprzedaż 800 cetn. m. kartofli „Andersenów“ po 3·50 K loco st. Drohobycz,

WĘGIERSKA PAPRYKA RÓŻOWA Szegedyńska

I-a, słodka, pod gwarancyą prawdziwa, uznana za najlepszy gatunek własnego zbioru. 5 koron za 1 kilogram. Wysełka franco za pobraniem, począwszy od 1 kilograma. Inne specyalności: Słonina węgierska, Salami, i t. p., jak najtaniej.

ZAKŁAD ROZSEŁKI

wszelkich produktów krajowych

HAUPT A. RUDOLF

Budapeszt VIII. — Ovoda utcza 22.

125 45—52

Rządca dóbr

znakomity rolnik i hodowca, gruntownie znający gorzelnictwo, lasowość, plantacyę chmielu i buraków cukrowych, zawodowy mleczarz, biegły administrator, poszukuje posady. — Łaskawe zgłoszenia pod: „L. H.“ do redakcyi „Rolnika“. 30 1—5

Poszukuje się

pisarza gospodarczego, kawalera, z ukończoną niższą szkołą rolniczą, od 1 marca b. r. Zgłoszenia, z podaniem wymagań i z odpisami świadectw, których się nie zwraca, nadsyłać do Zarządu dóbr w Tłusteńkiem, poczta loco. 31 1—4

Używana młocarnia

z lokomobilą o sile 12 koni, wyrobu firmy Clayton & Shuttleworth, jest do sprzedania w dobrach hr. Mycielskiego, Wiżniowa nad Wisłokiem. stacya w miejscu. 22 1—3

Zarząd dóbr Maćkowice

o. p. Kosienice, st. kol. i tel. Żurawica, ma na sprzedaż tymotkę na nasienie, po cenie 50 koron za 1 cetnar metryczny, loco stacya kol. Żurawica, bez worka. 19 2—5

Do wydzierżawienia!

w powiecie Turczańskim na granicy Węgier około 1000 morgów roli, łąk i polonin, w szczególności do chowu bydła się nadających.

Bliższa wiadomość w biurze we Lwowie przy ul. Bocznej Brajerowskiej 4. na parterze. między g. 9—12 i 3—7. 15 2—3

Zarząd dóbr Jaćmierz

ma na sprzedaż konia wierzchowego, kasztana z łysinką, wiek 8 lat. 10 3—3

Zdolny podróżny

zostanie natychmiast przyjęty przez pierwszorzędną zagraniczną fabrykę maszyn w celu odwiedzania właścicieli dóbr w Galicyi i na Bukowinie za stałą płacą i prowizyą. — Pierwszeństwo mają obznajomieni w zawodzie gorzelnianym.

Oferty pod A. L. 500 przyjmuje ekspedycya anonsów Buchstaba we Lwowie. 16 2—3

Małżeństwo.

Bardzo zamożna, niezawisła kobieta, domatorka i gospodyni, życzy sobie zaślubić w Austryi porządnego rolnika. Oferty poważne do: F. Waschkuhn, Berlin, S. W. 12. 25 1—1

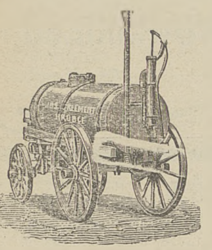
Koce na konie

nie do zniszczenia, wełniane, 6 metrów obwodu, po 13 koron sztuka. — Na Swięta: INDYKI po 14 i 12 koron. INDYCZKI po 8 koron, — KACZKI po 1 koronie 90 groszy sztuka. — PASZTET z gęsich wątróbek (strasburgski) po 3 korony puszka funtowa, z truflami 4 korony. — PAIN DE GIBIER, pasztet wypiekany, po 2 korony krążek półkilowy. — KORNISZONY (pikole) mieszane po 1 koronie i po 1 koronie 50 groszy słoik. — BULION ze zwierzyny i drobiu po 10, 12 i 15 koron, z samego drobiu 20 koron. — Owoce kandyzowane jak kijowskie, świeże, przewyborne, pół kilo 2 korony. — Dwór Łapszyn, Brzeżany. 362 14—15

Mam do wydzierżawienia Majątek ziemski

po stronie węgierskiej, na granicy galicyjskiej. 900 morgów bardzo dobrej gleby, wiele siana, nizko położony, od wiatrów zasłonięty. Wydzierżawię na dłuższy czas, za umiarkowaną cenę. Adres: ks. Solohub, proboszcz z Tarnawy Wyżnej, via Sambor, Turka ad Stryj. 28 1—3

Beczki na gnojówkę, względnie na wodę



z podwójnie cynkowanej blachy stalowej, o 4—25 hektolitrów pojemności, wraz z odpowiednimi wozami. Godne polecenia dla domen, właścicieli dóbr, gmin. straży ogniowych, miast, szpitali. itp.

Bardzo praktyczne pompy do zanurzania w wodę, zapomocą których wygodnie i szybko można beczki napełniać.

Rozpryskiwacze do gnojówki z kutego żelaza z gumowem uszczelnieniem. 123 21—26

Poleca:

JÓZEF KLEMENT

specyalna Fabryka beczek na gnojówkę, względnie na wodę

HROBCE-RAUDNICE.

364 14—52



NAJSTARSZY i największy dom eksportowy w całej monarchii austryacko-węgierskiej; rok założenia 1852; wysyła na żądanie wielki Cennik z 1.000 ilustracyi **zegarów, wyrobów jubilerskich, towarów z chińskiego srebra, instrumentów muzycznych, przyborów zegarmistrzowskich i optycznych, darmo i opłatnie.**

F. PAMM, Kraków, ul. Zielona 3.

Do sprzedania

lokomobila 8-konna, z młocarnią w całkiem dobrym stanie i nowym stertnikiem do słomy, wszystko od firmy Shuttlewortha. Zgłoszenia do: Jan Sambor, Kałuszczyńce, p. Romanówka. 11 2—3

Pisarz lub ekonom

pod zarządem, z niższą szkołą dublańską. z dłuższą praktyką i bardzo pięknemi świadectwami, poszukuje miejsca na stół od kwietnia b. r. Łaskawe zgłoszenia pod adresem Ekonom w Bajkowcach Nowych, poczta Tarnopol. 27 1—3

Koniczyna styryjska

wolna od kanianki, bardzo piękna — do sprzedania.

Na żądanie posela próbki

HANS GRABNER

właściciel ziemski w Kirchbach (Styrya). 24 1—1

DWA GOBELINY

do sprzedania. — Bliższa wiadomość w Redakcyi *Rolnika*. 215 22—?

Z drukarni „Polonia„ — Lwów, Trzeciego Maja 11.